REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
BIAŁYSTOK
RYNEK KOŚCIUSZKI Nr. 1 tel. 63
Konto P.K.O. nr. 64.106

Dziennik Białostocki

WTOREK 29 SIERPNIA 1933 R.

Cena 15 gr.

Prenumerata:
Miesięcznie z odnoszeniem 4 zł. —
Zamówienia z przesyłką
Ceny ogłoszeń:
Za wiersz mil. za tekstem (12 łamowe) 25 gr.
za tekstem (6 łamowe) 20 gr.
drobne ogłoszenia za wyraz 20 gr.

Pod hasłem „Drang nach Osten"

Hołd Hindenburga pod Tannenbergiem dla „cesarza, króla i pana"

BERLIN, 28.8. Uroczystości pod Tannenbergiem, mimo okazałości, z jaką je urządzano, zostały w sprawozdaniach prasowych znacznie ścieniowane.

W przemówieniach, w których wspomniano główne bitwy pod Tannenbergiem, wskazywano na wzrastające znaczenie obszarów wschodnich dla Niemiec. Mówcy podkreślali przytem, **że Niemcy coraz bardziej odwracają się od zachodu, widząc swoją misję dziejową na wschodzie.**

Kanclerz Hitler, zabierając głos, odczytał akt zwolnienia od podatków państwowych rodzinnej posiadłości prezydenta Rzeszy Hindenburga w Neudeck, dopóki pozostanie ona w rękach jego potomków męskich.

Następnie przemawiał prezydent Hindenburg, który zaznaczył, iż cofając się myślą do dni zwycięstwa pod Tannenbergiem, **„wspomina przedewszystkiem z głęboką czcią, przywiązaniem i wdzięcznością swego cesarza, króla i pana".**

Na zakończenie premjer pruski Goering odczytał akt darowizny marszałkowi Hindenburgowi posiadłości Langenau i Forst Preussenwald, graniczącej z obecnym jego majątkiem Neudeck.

Równocześnie na zachodniej granicy Niemiec odbył się pod pomnikiem w Niederwaldzie obchód, celem zamanifestowania łączności Rzeszy z Zagłębiem Saary.

O znaczeniu, jakie przywiązuje rząd Rzeszy do tej manifestacji, wskazuje fakt, że kanclerz Hitler udał się bezpośrednio z Prus Wschodnich samolotem przez Berlin do Wiesbadenu, skąd następnie odjechał samochodem na miejscu obchodu.

Prowokacyjna mowa Hitlera

pod pomnikiem Germanji nad Renem

BERLIN, 28.8. Przybyły w niedzielę samolotem z pod Tannenbergu do Niederwalde nad Renem, Hitler wygłosił prowokacyjną mowę na temat Zagłębia Saary.

Hitler zaznaczył, że odłączenie Zagłębia Saary od Niemiec zostało przeprowadzone celem umożliwienia Francji eksploatacji kopalń. Kanclerz zapewniał o pokojowości Niemiec, twierdząc, że Rzesza pragnie porozumieć się z Francją we wszystkich kwestjach, ale w sprawie Zagłębia Saary nie może być mowy o żadnem porozumieniu.

— Ani Rzesza nie może się was wyrzec, ani wam nie wolno wyrzec się Niemiec — wołał Hitler do delegacji związków niemieckich z Zagłębia Saary.

Na kontrmanifestacji w Neukirchen, zorganizowanej przez komunistów i socjalistów, przy udziale 30.000 osób, mówcy poddali ostrej krytyce obecne rządy w Niemczech, zapowiadając aż do ostateczności walkę z faszyzmem hitlerowskim.

—o✱o—

W odpowiedz Hitlerowi

Za zamach na Saarę

VERDUN, 28.8. Do Verdun przybyło 200 przedstawicieli związku naturalizowanych obywateli francuskich z Zagłębia Saary w celu zaprotestowania przeciwko manifestacjom w Niederwalden. Po przyjęciu, jakie im zgotowano w ratuszu odbyła się uroczystość złożenia wieńców na grobie poległych w wojnie światowej.

—o✱o—

Dziennikarz francuski zatrzymany

przez milicję hitlerowską

PARYŻ, 28.8. „Le Journal" podaje dziś wiadomość, że specjalny korespondent tego dziennika, wysłany do Niederwalde, na wczorajsze demonstracje hitlerowskie, został przez milicję hitlerowską zatrzymany w Bingen. Milicjanci trzymali dziennikarza francuskiego tak długo w komisarjacie policyjnym, że nie mógł być obecny na manifestacji, poczem bez żadnych wyjaśnień wypuszczono go na wolność.

—o✱o—

Biskup Berlina

na łożu śmierci

BERLIN, 28.8. Biskup Berlina, ks. dr. Christian Schreiber jest umierający. Chory, który przebywa w szpitalu św. Jadwigi, dostaje raz po raz ataków sercowych. Nuncjusz apostolski, arcybiskup Orsenigo odwiedził go, przynosząc specjalne pozdrowienie i błogosławieństwo Ojca św.

—✱—

Koniec strajku

na kanałach francuskich

PARYŻ, 28.8. Strajkujący pracownicy kanałów aprobowali decyzję komitetu strajkowego, dotyczącą przyjęcia propozycyj ministra robót publicznych Paganona. Wobec tego strajk będzie przerwany już jutro.

Wszystkie kanały zostały doprowadzone do stanu przedstrajkowego tak, że komunikacja może się odbywać bez żadnych przeszkód.

—✱—

ZDOBYWCY PUHARU NARODÓW

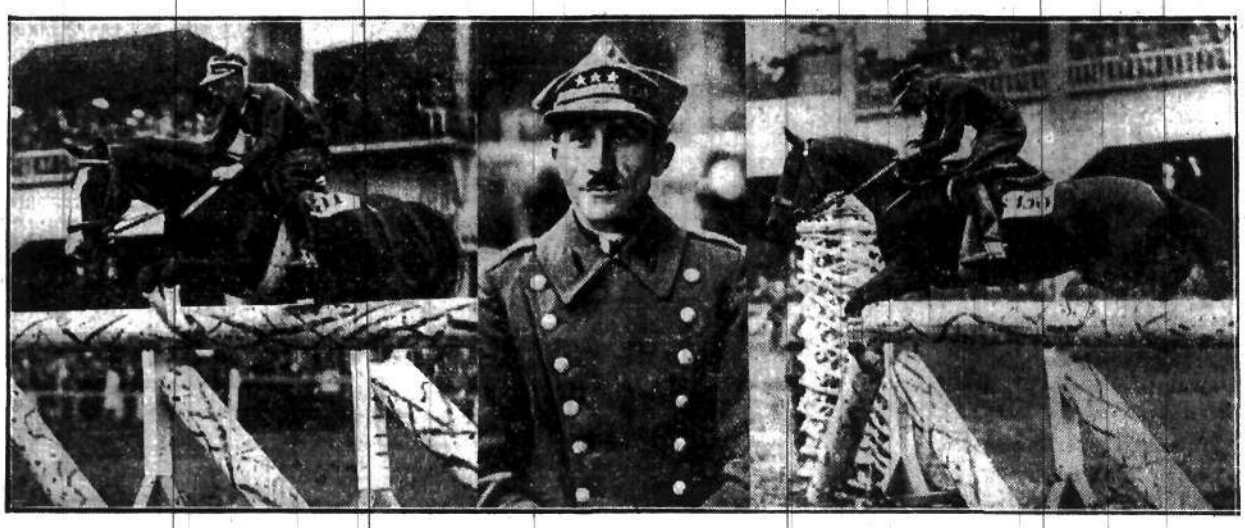

Jeźdźcy polscy odnieśli wielki sukces na międzynarodowych zawodach hippicznych w Rydze, zdobywając w ostatnim dniu rozgrywek Puhar Narodów. Na zdjęciu zdobywcy Puharu Narodów, od lewej: por. Ruciński, kpt. Biliński i por. Pohorecki.

Komunistyczne grube ryby pod kluczem

Błyskawiczna akcja władz bezpieczeństwa

Lampe

Rozenbergowa

Szuster

Majdenberg

Leszkiewicz

Małbuszewski

Heyman

Nowak

Hiller vel Giller

Dąb

Długie i drobiazgowe obserwacje na terenie całej Polski naprowadziły policję na ślad władz naczelnych komunistycznej partji Polski, komunistycznej partji zachodniej Ukrainy, komitetów centralnych i najwyższych władz partyjnych.

Przeprowadzono w błyskawicznem tempie serję aresztowań wśród najwybitniejszych działaczy. Głównego, czołowego kierownika K.P.P. Alfreda Lampego pochwycono na dworcu Głównym w Warszawie tuż przed odejściem pociągu, którym zamierzał wyjechać zagranicę. Lampe od dłuższego czasu odgrywał w partji wybitną rolę, był przedstawicielem polskiej sekcji kominternu, kilkakrotnym delegatem na zjazdach, kongresach i konferencjach międzynarodowych.

W roku 1930 wyjechał do Rosji sowieckiej, kierując stamtąd pracami Kompartji Białorusi. W tymże roku brał udział w V zjeździe K.P.P. w Leningradzie, w roku 1932 w Mohylowie. Pozatem z Rosji często wyjeżdżał do Berlina i Gdańska, a ostatnio, będąc sekretarzem komitetu centralnego K.P.P. i członkiem Politbiura został specjalnie delegowany przez komintern do Polski celem uaktywnienia partji i przygotowania jej do masowych wystąpień.

Przy aresztowanych znaleziono znaczną ilość materjału obciążającego. Jednocześnie z Lampem zostali aresztowani: Dina Heiman, lat 30, urzędniczka prywatna, która przybyła z Lampem z Gdańska, jako łączniczka, Irena Rosenberg, żona adwokata, magister chemji, zaufana współpracowniczka Lampego i główna łączniczka komitetów centralnych K.P.Z.U. i K.M.Z.U.

Zajmował Srul Majdenberg, kierownik żydowskiego K.C.K.P.P., wielokrotnie aresztowany, zwolniony w 1929 za kaucją 2.000 zł., zbiegł wówczas. Przy aresztowanym znaleziono fałszywy dowód osobisty.

Pozatem aresztowano Gustawa Szustera, urzędnika prywatnego, członka K.C.K.P.P., który aresztowany w r. 1925 i zwolniony za kaucją zbiegł do Rosji i tam był przedstawicielem młodzieży komunistycznej Ukrainy; Zenona Nowaka, członka centralnego wydziału miejskiego, parokrotnie karanego za komunizm, specjalistę od prowadzenia akcji na wsi.

Zatrzymany jest Albin Małkuszewski, cukiernik i zredukowany za komunizm motorniczy tramwajowy, oraz Jakób Jankiel Dąb, korepetytor, obaj członkowie centralnego wydziału wojskowego K.P.P. Wreszcie Leśkiewicz Adam członek C.W.K.P.P. wielokrotnie już zatrzymany za komunizm i Aleksander Hiller vel Diller, student, kierownik C. W. zawodowego K.P.P. zajmujący wybitne stanowisko w partji.

Wszyscy wymienieni wywrotowcy żyli ze znacznych uposażeń partyjnych zależnych nietylko od funkcji i uzdolnień, lecz od względów natury osobistej. Z ujawnionego w dowodach rzeczowych budżetu miesięcznego K.P.P. wynika, że sam C.K. z wydziałami zużywał na pensje dla siebie 50.000 zł. miesięcznie. Koszty organizacji partyjnej na terenie Polski wyznaczone były na sumę 13.000 zł.

Nic dziwnego, iż funcjonarjusze K.P.P. pozwalali sobie na bardzo wygodny tryb życia i pielęgnowane mieszkania, nie mówiąc o rozrywkach i uciechach. Poza Lampem i jego przybocznymi wszyscy inni byli aresztowani w wykwintnych restauracjach i hotelach, gdzie rachunki ich liczone były na sumy kilkuset złotowe.

Sztab C.K. składał się przeważnie z ludzi, związanych ze sobą węzłami, pokrewieństwa lub przyjaźni, którzy dzielili między siebie najbardziej dochodowe i najważniejsze funkcje partyjne.

Wykrycie, aresztowanie i osadzenie w więzieniu tego sztabu zadaje komunistycznej partji Polski niepowetowany cios. Energja, czynność i błyskawiczność w przeprowadzaniu akcji ze strony policji była imponująca.

Zagadkowa dymisja

doradcy prezydenta Roosevelta

WASZYNGTON, 28.8. Prof. Moley, jeden z bliższych współpracowników Roosevelta, członek przybocznej rady prezydenta, znanej pod nazwą „Trustu mózgów", jak również wybitny współpracownik prezydenta w sekretarjacie departamentu stanu, złożył podanie o dymisję.

Wiadomość powyższa wywołała duże wrażenie w kołach politycznych Waszyngtonu, mimo, iż oddawna liczono się z ustąpieniem Moleya.

—o✱o—

Herriot w Charkowie

owacyjnie witany przez ludność

CHARKÓW, 28.8. Przybył tu dziś rano Herriot wraz z towarzyszącymi mu politykami francuskimi i specjalnie przydzielonymi delegatami komisarjatu spraw zagranicznych. Goście francuscy zatrzymali się w hotelu „Krasnaja", poczem udali się na zwiedzanie miasta. Herriot kilkakrotnie był przedmiotem owacji ze strony ludności charkowskiej.

—:✱:—

Ekspedycja papieska do Rosji

w walce z głodem

MIASTO WATYKAŃSKIE, 28.8. — W tych dniach wrócił z Rosji do Rzymu specjalny wysłannik papieski i złożył Ojcu św. obszerne sprawozdanie z pobytu w tym kraju, gdzie, jak to z wielu źródeł wiadomo, panuje straszliwy głód. Wysłannik papieski stwierdził między innemi, że oczekiwać można, iż nadchodzącej zimy postrada życie około 12 miljonów ludzi. Słysząc to Ojciec św. nie mógł ukryć swego bólu i łzy ukazały isę mu w oczach. „Musimy powiedział — niech co chce kosztuje, znaleźć jakąś drogę, aby temu zapobiec". Przypuszcza się powszechnie, że Papież zamierza wysłać do Rosji żywnościową ekspedycję ratunkową na podobieństwo ekspedycji podjętej przed kilku laty, o ile zezwolą na to władze sowieckie.

—):✱:(—

Zamordowanie Hindenburga

Szatańska prowokacja hitlerowców

LONDYN, 28.8. W celu odwrócenia uwagi od procesu o podpalenie Reichstagu, hitlerowcy — jak donosi „Manchester Guardian" — planują nową potworną prowokację, któraby jednocześnie odwróciła uwagę ludności od trudności, z jakiemi walczy obecny rząd i skierowała nienawiść tłumu znów na komunistów.

Wypracowane zostały szczegóły zamachu morderczego na prezydenta Hindenburga.

Dziennik twierdzi, iż wyznaczeni zostali już zamachowcy, którzy mają zbrodni swej dokonać w połowie września.

—:✱:—

Przed startem

stratostatu sowieckiego

MOSKWA, 28.8. Próby sprawności stratostatu sowieckiego, dokonane w okolicach Leningradu, zostały pomyślnie ukończone.

Jako miejsce startu ustalono ostatecznie okolice Moskwy, dokąd stratostat zostanie przewieziony 1 września, poczem w pierwszych dniach przyszłego miesiąca nastąpi start.

Polak — mistrzem wioślarskim Europy

Osada olimpijska WTW. — zdobyła wicemistrzostwo

W niedzielę w Budapeszcie odbyły się biegi finałowe wioślarskich mistrzostw Europy. Z trzech startujących osad polskich największy sukces odniósł Verey-Włodek, zdobywając w biegu jedynek mistrzostwo Europy. Verey prowadził bieg od startu do mety, zwyciężając w czasie 6,30,4. Drugi przybył szwajcar Studach — 6,31,8, 3) włoch Giacomini — 6,32,2.

W biegu dwójek ze sternikiem osada olimpijska WTW w składzie Ślązak, Braun i sternik Skolimowski zdobyła wicemistrzostwo Europy w czasie 6,52,8 s. Mistrzostwo w tym biegu zdobyli Węgrzy. Trzecia polska osada „Wisły" warszawskiej, startująca w biegu dwójek podwójnych zajęła czwarte miejsce za Francją. Włochami i Jugosławją.

Po uroczystościach w Wilnie

Powrót premjer Jędrzejewicz do Warszawy. Na zdjęciu, od lewej: wicewojew. Olpiński, premj. Jędrzejewicz, b. premj. Sławek i wicemin. Doleżal na dworcu głównym.

Pakt walutowy czy dalszy chaos

Kurs dolara i funta znowu pod znakiem zapytania

W dziedzinie walutowej zanosi się na dalsze zmiany w związku z ponownym spadkiem dolara i funta.

Wedle zgodnej opinii prasy angielskiej świat cały znajduje się w przededniu nowych wypadków i rozstrzygnięć w dziedzinie polityki walutowej. **Rozwój sytuacji na rynku walut zagranicznych zmusi kraje, posiadające jeszcze parytet złota, do powzięcia w najbliższych tygodniach ważnych decyzyj.**

„Sunday Express" wskazuje na to, iż francuska polityka walutowa przyczyniła się do ponownej obniżki funta i dolara. Dziennik oświadcza, iż wszystkie banki francuskie z państwowym Bankiem Francji na czele czyniły w ostatnich dniach olbrzymie wysiłki, ażeby zamienić swe zapasy walut obcych na złoto, przez co wywołały panikę złotową.

Dziennik stwierdza, iż jeden ze znanych banków francuskich zgromadził sam złota na sumę blisko 2 miljardów złotych, i zdenonował je w jednym z banków angielskich.

Prezydent Roosevelt zaprosił Normana, gubernatora Banku Anglielskiego, oraz gubernatora Federal Reserve Banku Harrisona do swej rezydencji w Hyde Parku, celem odbycia z nimi konferencji.

Wizyta ta jest dużą niespodzianką dla oficjalnych kół politycznych amerykańskich. Temat rozmowy Roosevelta z sir Montagu Normanem jest oczywiście trzymany w tajemnicy, nie ulega jednak wątpliwości, że przedmiotem konferencji będą zagadnienia walutowe.

Sekretarz Roosevelta zapewnił, **że prezydent w dalszym ciągu jest przeciwny stabilizacji dolara aż do chwili, dopóki nie zostanie przekonany o znalezieniu istotnej podstawy do stabilizacji.**

Spodziewają się jednak, że Roosevelt i Montagu Norman zdecydują się na chwilowe wyrównanie kursów dolara i funta przy pomocy specjalnie utworzonego funduszu wyrównawczego.

W związku z tem mówi się o mającym nastąpić pakcie walutowym.

Prasa berlińska odnosi się sceptycznie do „paktu walutowego".

„Berliner Ztg. Am Mittag" pisze: „Pakt ten jest dość nieprawdopodobny, chociażby z tej przyczyny, że zapatrywania na ustalenie wzajemnego stosunku dolara do funta są jeszcze w obu krajach bardzo rozbieżne, podczas, gdy ze strony angielskiej wysuwała dla funta kurs około 4.25, strona amerykańska mówi o kursie 4.75.

W Berlinie wczoraj panował nagół spokój na rynku dewizowym. Kurs funta i dolara szacują tu narazie według parytetu notowań sobotnich, t. j. za dolara 2.90, dla funta 13.45. Ponieważ spadek funta poszedł dalej niż dolara, wyciągają z tego wniosek, że Anglja zdecydowana jest w każdym razie walczyć o swe stanowisko na rynku eksportowym.

Austrja nad Adrjatykiem

z wolnym portem i własną flotą

Realizacja unji celnej Włoch, Austrji i Węgier

PARYŻ, 28.8. „Echo de Paris" w depeszy z Londynu donosi, że podobno podczas ostatniej wizyty Dollfussa we Włoszech Mussolini zawarł z kanclerzem austrjackim układ handlowy, **przyznający Wiedniowi wolny port na Adrjatyku. Austrja będzie mogła posiadać wobec tego własną flotę handlową.**

Jednocześnie Włochy przyznały szereg preferencyj dla towarów węgierskich.

Podobno Mussolini chce wciągnąć do tej kombinacji gospodarczej Czechy i Rumunję, co dowodziłoby, **że głównym celem Rzymu byłoby stworzenie prawdziwej unji celnej włosko - austrjacko - węgierskiej.**

Wzajemny pokaz

zdobyczy lotniczych Francji i Rosji

PARYŻ, 28.8. Prasa podaje szczegóły, dotyczące podróży ministra Pierre Cot'a do Moskwy.

Głównym celem wizyty będzie pokazanie ostatnich zdobyczy technicznych w dziedzinie budowy samolotów francuskich fachowcom sowieckim i odwrotnie — zaznajomienie się sfer lotniczych francuskich z najnowszemi typami samolotów sowieckich.

Do Moskwy odleci dwa samoloty wojskowe oraz jeden typu handlowego. Trasa lotu przewidywana jest następująca: Paryż — Kijów — Moskwa z zatrzymaniem się w Pradze w celu zaopatrzenia się w paliwo. Lot trwać będzie dwa dni. W drodze powrotnej z Moskwy przewidywany jest również przelot nad Pragą.

Ministrowi towarzyszyć będzie oprócz pilotów, kilka osób jego najbliższego otoczenia.

Machado w Kanadzie

szuka schronienia

NASSAU, 28.8. Były prezydent Machado opuścił wyspę New Providence (Archipelag Bahama), gdzie się ostatnio schronił, i udał się na statku „Lady Rodney" do Kanady.

Mussolini rozjemcą

między komunizmem a hitleryzmem

PARYŻ, 28.8. Prasa informuje z Rzymu, iż oczekują tam dziś wieczorem przybycia ambasadora Z.S.R.R. w Berlinie, Chinczuka, który odbędzie konferencję z ambasadorem sowieckim przy kwirynale Potiomkinem.

Konferencje obu przedstawicieli sowieckich tłumaczy się w sferach rzymskich faktem, iż polityka pałacu Chigi w stosunku do Sowietów wiąże się ściśle z polityką włoską w stosunku do Niemiec.

W kołach rzymskich według prasy francuskiej, zapewniają, że Mussolini niejednokrotnie wpłynął na Hitlera w kierunku złagodzenia kampanji antysowieckiej nacjonalistów niemieckich.

Rząd włoski przyjąłby rzekomo z zadowoleniem rozwiązanie przez rząd niemiecki niektórych organizacyj emigracji rosyjskiej, szczególnie o zabarwieniu narodowo - socjalistycznem.

Przyjazd Chinczuka do Rzymu wiąże się z kwestją zbliżającego się terminu podpisania paktu o nieagresji między Włochami i Sowietami. Według „Le Rempart", pakt ten poprzedzony będzie wstępem, precyzującym znaczenie polityczne układu.

Oprócz przyjazdu Chinczuka oczekiwany jest również ambasador sowiecki w Londynie Majski.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

ROCZNICA KADRÓWKI W NEW YORKU

W sali nowojorskiego Domu Narodowego odbył się uroczysty obchód rocznicy wymarszu Kadrówki oraz bitwy pod Warszawą. Akademja odbyła się pod auspicjami złączonych komitetów Piłsudskiego.

ZGON WYDAWCY ŻYDA POLSKIEGO

Zmarł w New Yorku jeden z najwybitniejszych wydawców żydowskich Ezekiel Sarason. Był on synem rabina w Polsce i urodził się w Suwałkach.

KRZYŻ NA SZCZYCIE GÓRY

Na szczycie Formico (2.500 mtr.) wzniesiono monumentalny krzyż upamiętniający podpisanie układów laterańskich przez Piusa XI i Mussoliniego.

ENTUZJAZM SZWEDA DLA LOTNICTWA POLSKIEGO

Dziennik „Svenska Dagbladet" zamieszcza drugi zrzędu artykuł kapitana Gaerdina o polskiem lotnictwie wojskowem. Autor w entuzjastycznych słowach opisuje to co widział podczas pobytu w Polsce.

HITLEROWCY BUŁGARSCY

Z Sofji donoszą o powstaniu bułgarskiej partji narodowych socjalistów, władze jednak zezwolenia na legalizację nie udzieliły.

ARESZTOWANIE HITLEROWCÓW W HAMBURGU

W stoczniach Hamburg-Altona aresztowano wczoraj prezesów hitlerowskich organizacyj zawodowych pod zarzutem „niedozwolonego mieszania się do spraw gospodarczych".

ZGON ASA LOTNICTWA AMERYKAŃSKIEGO

W Ottawie zmarł wskutek nieszczęśliwego wypadku kapitan armji Stanów Zjednoczonych, Alan Winslow, najsławniejszy as lotnictwa amerykańskiego podczas wojny światowej.

AFERA SZPIEGOWSKA

W zakładach Skody aresztowany został pracownik zakładów Hradecky, który sprzedać miał obcemu wywiadowi ważne dokumenty i plany najbardziej nowoczesnych broni, produkowanych w zakładach Skody.

SAMOBÓJSTWA MNICHÓW W PRADZE

W zakonie Braci Miłosiernych, 33-letni brat Krzysztof, który dopiero przed trzema miesiącami wstąpił do zakonu, rzucił się z trzeciego piętra na bruk, ponosząc śmierć.

W tym samym klasztorze przed dwoma tygodniami jeden z mnichów popełnił samobójstwo, strzelając do siebie z rewolweru.

TANGA I „SZLAGIERY" WZBRONIONE

W zachodnio-niemieckich „gospodach młodzieży" zabroniono grać orkiestrom, jak i z płyt gramofonowych, nowoczesne tańce i „szlagiery".

STRZELANINA NA ULICACH MIASTA

Ulice San Francisco były widownią dzikiego pościgu oddziału policyjnego za przestępcą Jeningsem.

Bandyta uciekał przez najbardziej ożywione ulice miasta, ostrzeliwując nieustannie z dwu rewolwerów ścigających go policjantów.

Jednemu z detektywów udało się wreszcie uśmiercić go celnym strzałem. Od kul bandyty zranionych zostało kilkunastu przechodniów i policjantów.

ZA OSZUKIWANIE ROBOTNIKÓW

W Swerdłowsku (dawniej Ekaterynburg) na Uralu w procesie przeciwko 11-tu członkom administracji fabrycznej o oszukiwanie robotników przy wypłacie, główny oskarżony skazany został na śmierć, trzech na więzienie od 3 do 10 lat, pozostałych siedmiu skazano na różne terminy robót przymusowych.

PODRÓŻ PREMJERA FRANCJI

Premjer Daladier, zwiedzający prace fortyfikacyjne na granicy wschodniej, przybył do Metzu samolotem. Prezes rady ministrów spędził wieczór w Metzu, a w ciągu dnia dzisiejszego zwiedzi fortyfikacje wzniesione na brzegach Mosell.

ELBORUS ZDOBYTY

Wojskowa ekspedycja alpinistyczna w składzie 59 oficerów i żołnierzy czerwonej armji, osiągnęła najwyższy szczyt Kaukazu Elborus, dotychczas zdobyty jedynie przez kilku pojedyńczych alpinistów.

GIEŁDA

GIEŁDA WARSZAWSKA
z dnia 28 sierpnia 1933 r.

DEWIZY:

Belgja 124.85, Gdańsk 173.76 — 173.80, Holandja 360.85 — 360.80, Londyn 28.73 — 28.72, Nowy Jork 6.29, Nowy Jork (kabel) 6.30, Paryż 35.01, Praga 26.50, Szwajcarja 173.10, Włochy 47.25.

GIEŁDA ZBOŻOWA

Na wczorajszem zebraniu giełdy zbożowo-towarowej notowano żyto standard 13 — 13.50, pszenica jednolita 20 — 20.50, pszenica zbierana 19.50 — 20, owies jednolity 13 — 14, owies zbierany 12.50 — 13, jęczmień na kaszę 14 — 14.50, groch polny z workiem 22 — 24, groch „Victoria" z workiem 24 — 26, łubin niebieski 9 — 10, łubin żółty 11 — 12, rzepak z mowy 35 — 37, rzepik zimowy 40 — 42, mąka pszenna „Luksusowa" 45 — 50, nowa 38 — 43, mąka pszenna gat. 1 65 proc. stara 40 — 45, nowa 35 — 38, mąka pszenna gat. 2 po „Luksusowej" 35 — 40, nowa 32 — 35, mąka pszenna gat. 3 „Pośledniа", stara 20 — 25, nowa 20 — 25, mąka żytnia pytl. 24—25, mąka żytnia sitkowa i razowa 18—19, otręby pszenne szale 9 i pół — 10, otręby żytnie 7.50 — 8, kuchy lniane 17 — 17.50, kuchy rzepakowe 13 — 13.50, kuchy słonecznikowe 16.50—17.

10% długów carskich

dla rentjerów francuskich

PARYŻ, 28.8. W rokowaniach handlowych pomiędzy Francją i Rosją doszło do porozumienia, zakończonego podpisaniem protokułu, który stanowić będzie podstawę dla przyszłego układu handlowego.

Co się tyczy sprawy długów z czasów caratu, pisze „Le Matin", iż ustalono następujący modus: przy spłacie zamówień, poczynionych przez Rosję we Francji przekazane zostanie 10 proc. na utworzenie funduszu, z którego, o ile możności, otrzymają odszkodowanie francuscy posiadacze rosyjskiej pożyczki.

Szybko i uprzejmie

Odprawa raidowców na polskiej granicy

BERLIN, 28.8. Opisując przebieg sobotniego rajdu propagandowego 1.500 samochodów i motocykli z Rzeszy do Prus Wschodnich przez pomorze polskie, Biuro Wolffa podaje, że na punktach granicznych odprawa odbywała się bardzo szybko i bez żadnych tarć.

Antysemityzm w Paryżu

Butla z gazem -- Pobicie sjonisty

PARYŻ, 28.8. Do jednej z restauracyj żydowskich w czasie obiadu rzucono szklane naczynie, wypełnione gazem łzawiącym. Biesiadnicy i służba musieli opuścić restaurację. Działanie gazu było tak silne, iż z przylegającego magazynu robotnicy musieli uciec na ulicę.

Straż ogniowa, wezwana przez władze policyjne, zapomocą specjalnych przyrządów przystąpiła do usunięcia gazu z sali restauracyjnej.

PARYŻ, 27.8. Na wychodzącego z kolejki podziemnej niejakiego Etkina Fokisa napadła grupa młodzieży i pobiła go do krwi.

Powodem napaści był znaczek organizacji sjonistycznej, wpięty w klapę marynarki Fokisa, co było bezpośrednią przyczyną ostrych uwag napadających, a następnie pobicia Fokisa.

Ciężko rannego odwieziono do szpitala.

80.000 Niemców

w obozach koncentracyjnych

PRAGA, 28.8. „Der Neue Vorwärts", organ socjalistów niemieckich, przebywających na emigracji, zawiera w ostatnim numerze dane, dotyczące obozów koncentracyjnych w Niemczech.

Z zestawienia tego wynika, że w 65 obozach przebywa 45 tysięcy internowanych. Ogólna liczba więźniów politycznych w Niemczech wynosi około 80 tysięcy.

Dumny z Polski

Oświadczenie rabina na kongresie

PRAGA, 28.8. Po przerwie rozpoczęły się w sobotę dalsze obrady plenum 18-go kongresu sjonistycznego. Przemawiał rabin Brodt, przedstawiciel grupy sjonistów ortodoksów Mizrachi, który omówił znaczenie Żydów ortodoksów w ogólnym ruchu sjonistycznym.

Z przemówienia rabina Brodta na podkreślenie zasługuje ustęp, w którym stwierdził, iż jako obywatel polski jest dumny z ustosunkowania się władz polskich i zachowania się społeczeństwa polskiego w stosunku do światowego kongresu Mizrachi w Krakowie.

Oświadczenia te przyjęte zostały przez salę żywemi oklaskami.

Groźba zniszczenia

pomnika Brianda

PARYŻ, 28.8. „Petit Parisien" donosi, iż separatyści bretońscy grożą wysadzeniem w powietrze pomnika Aristidesa Brianda, który odsłonięty ma być w dniu 3 września na wyspie Millau en Treburtin, położonej w pobliżu wybrzeży Bretonji.

Władze wydały odpowiednie zarządzenia zapobiegawcze.

Ralf Modrzejewski

ma płacić 500.000 dolarów za „złamane serce" tancerki

NOWY YORK, 28.8. Tancerka nowojorska Jeanne de la Mar wytoczyła znanemu inżynierowi Ralfowi Modrzejewskiemu proces, w którym żąda odszkodowania w sumie 500.000 dolarów za „złamane serce".

Twierdzi ona, że Modrzejewski swego czasu obiecywał ją zaślubić. Modrzejewski, liczący obecnie 72 lata, ożenił się przed dwoma laty.

Obecnie przebywa w San Francisco, gdzie stoi na czele komitetu doradczego inżynierów przy budowie największego mostu na świecie, mającego połączyć San Francisco poprzez zatokę morską z miastem Oakland.

Spłonęła żywcem

7-letnia dziewczynka

Tragiczny wypadek wydarzył się onegdaj w zagrodzie gospodarza Józefa Osiaka w Starej Miłośnie pod Warszawą.

Rano, Osiakowie wybrali się do kościoła, pozostawiając w mieszkaniu córeczkę 7-letnią Janinę.

Pozostawione bez opieki dziecko podczas zabawy oblało się naftą i w pewnej chwili zbliżyło się do kuchni. Od ognia na dziewczynce zapaliła się sukienka.

Straszny krzyk żywcem płonącego dziecka posłyszeli przechodnie. Zanim jednak drzwi wyważono, nieszczęśliwa dziewczynka uległa tak dotkliwym poparzeniom, iż wkrótce zmarła.

K. Witkowicki 69)

Czy żona?

Stojąc we wnęce muru, który chronił go przed wilgotnemi dotknięciami płatków śnieżnych, w gromadzie obcych mu, a tak dobrze między sobą zżytych nędzarzy, Franek Przybosz po raz nie wiem który rozpamiętywał każdy szczegół tych okropnych kilku nocy, w czasie których rozpoczynał swą nową drogę życia: bezdomnego włóczęgi. Tych nocy, które w końcu zawiodły go tu, oto, przed wrota „cyrku".

Próbował w ciągu tych nocy wszystkiego.

Drzemał na ławce w poczekalni dworcowej, dopóki sztywny i uroczysty pan „władza" jak nazywali go inni współtowarzysze niedoli nie wypędził go bezlitośnie. Kładł się na mokrym i zdeptanym tysiącami nóg chodniku we wgłębieniu kościoła Wszystkich Świętych na placu Grzybowskim, ale i tu wytropiło go po godzinie koszmarnego snu oko policjanta.

Leżał zwinięty w kłębek — jak kupka łachmanów, drżąc z zimna i wilgoci na ławce w Alejach Ujazdowskich, gdzie spotkał go taki sam koniec, jak na poprzednich „noclegach".

Próbował nawet, niepostrzeżony przez nikogo zakraść się do ciepłego hallu jednego z większych hoteli, ale portjer okazał się jeszcze brutalniejszy od policjantów.

Ukrył się przed ulewnym deszczem i zimnem pod filarami mostu Poniatowskiego na schodach prowadzących na wiadukt, ale stąd wygnali go stali „mieszkańcy", ci, którzy oddawna okupowali to upragnione miejsce.

Zewsząd wygoniono go, jak bezdomnego psa. Tropiono go, polowano na niego, urządzano zasadzki. Śmiertelnie wyczerpany włóczył się po ulicach. A gdy zapadła już czwarta noc od tej chwili, gdy nie miał gdzie przenocować, zdecydował się na dom noclegowy. Jeszcze przed kilkoma dniami przejmowała go odrazą myśl o noclegu w zaduchu, smrodzie wśród oddechów i chrapania dziesiątków nędzarzy. Teraz, marzył o tym zaduchu jak o najbardziej wyśnionem cieple domowem, a obecność towarzyszów snu wydawała mu się rajem wobec potwornej samotności pod wielkiem bezlitosnem nocnem niebem wielkiego miasta.

Rozmyślania Przybosza przerwał gwałtowny ruch, jaki wstrząsnął kolejką czekających.

Otwarto wrota przytułku. Przybosz poszedł za innymi. Robił to, co inni. Taksamo wtłoczył się do ciasnego korytarza. Taksamo podszedł do okienka, skąd jakaś ciemna dłoń podała mu bilet z numerkiem, oznaczającym miejsce w sali przytułkowej wzamian za podaną przez niego monetę.

Sala, do której wtargnął tłum spragnionych wypoczynku nędzarzy była pogrążona prawie że w zupełnym mroku. Wysoko, pod sufitem paliła się mdłym blaskiem lampka elektryczna, popstrzona zresztą przez muchy. W jej blasku ujrzał Franek drewniane prycze, zbudowane jedna nad drugą, jak w wagonach sypialnych. Na każdej pryczy leżała wątła poduszka w nieokreślonej barwy powleczeniu, oraz szary koc.

Dyżurny zaprowadził Przybosza do jego łóżka. Nie rozbierając się, Franek wsunął się pod koc i leżał chwilę bez ruchu, rozkoszując się ciepłem bijącem od znajdującego się nieopodal pieca. Nie raził go okropny zaduch znoszonej odzieży, zachrypłe pijackie głosy towarzyszów, butelki monopolki wymowane z za pazuchy i chciwie przytykane do gardzieli. Nie myślał o niczem. Leżał wyciągnięty nieruchomo, grzejąc zmarznięte zsiniałe ręce pod kocem, który w innych warunkach napełniłby go wstrętem.

Z tych rozmyślań obudził go jakiś zachrypły głos, który nad uchem zawołał do niego:

—Te, profesor, czego tak leżysz jak lala?

Na dźwięk słowa „profesor" Przybosz usiadł na swem legowisku, jak rażony piorunem. Był pewien, że przekraczając straszne wrota przytułku dla bezdomnych, zostawia raz nazawsze za sobą całe swe przeszłe życie ze wszystkiem, co się z niem łączyło a więc, razem z owym dawno już dla niego przebrzmiałym tytułem.

Niegdyś tytuł ten napawał go dumą. Pamięta dobrze, jak bardzo uradował się, gdy poraz pierwszy w sali, gdzie wykładał jako młodziutki docent, studentka, która po wykładzie przyszła prosić go o podpis w indeksie, nazwała go „panem profesorem".

Potem przyzwyczaił się już do tego swego tytułu, choć wciąż był z niego dumny. Gdy nastała okropna chwila, kiedy z własnej jego winy został pozbawiony prawa do używania go, nie mógł nawet słyszeć tego wyrazu w ustach innych. Ale i to minęło. Zagoiły się pierwsze rany i Przybosz z uśmiechem słuchał, jak na pijackich libacjach nazywano go żartobliwie „profesorkiem".

Ale jutaj? Skądże tutaj wiedziano, kim jest? Kto ośmielił się w tem nowem otoczeniu, które niejako przypieczętowało wyrok na przemianę w nędzarza, przypomnieć mu, kim był dawniej?

Podniósł oczy. Tuż przy jego łóżku stał jakiś wysoki drab z chustęczką na szyji.

— Dziwi się profesor, że go tak nazywam? — spytał. — Ale my tu wszystko wiemy. Wystarczy obejrzeć sobie w kancelarji paszport wielmożnego pana, a już wszystko staje się wiadome. Ale nie pusz się pan tak bardzo. Nie takich tu mieliśmy i mamy. Zaraz przedstawię ważniejszych z kompanji. Tylko że się pan musi wkupić w nasze towarzystwo. Niedrogo... jedna butelka monopolki i szlus...

Przybosz oszołomiony, nie odpowiadał ani jednem słowem na ten potok słów. Zrozumiał tylko jedno, że widocznie dyżurny, któremu oddał paszport musiał wypaplać przed tymi ludźmi, kim on jest. Drab ciągnął dalej z niezmąconym spokojem:

— No, daje profesorek czy nie? Jeszcze może któryś skoczyć po wódkę. Potem będzie zapóźno.

Koło łóżka Przybosza skupiło się parę postaci. Nacierały coraz groźniej, żądając stanowczo owego wkupienia się w towarzystwo. Franek rozumiał, że nie może zadzierać z tymi ludźmi. Zrobił więc, co kazali.

Dopiero wtedy rozwiązał się język drabowi. Przedstawił się Przyboszowi jako Wicek zwany Cwaniakiem, jeden z najstarszych lokatorów „cyrku" i zaczął jako uprzejmemu gościowi od pokazywania mu znakomitości ich sali.

— Ten pod oknem to książe. Żeby profesor wiedział, że prawdziwy książe, tylko moskal. W Rosji miał majątki służbę, konie, kobiety, a tutaj ma.... — zaśmiał się cynicznie dorzucając co ma obecnie nieszczęśliwy książe.

— Tamten — ciągnął dalej Cwaniak — to generał. Także Moskal. Putki to miał, palce lizać. Cóż kiedy rewolucja przeszkodziła. Musiał czmychać, a tutaj skończyło się generalstwo. Teraz jest dorożkarzem, zawsze znał się na koniach. Ale własnego konia jeszcze nie ma. No, i nie ma jeszcze i onego noclegu... „Cyrk" najlepszy dla naszego brata.

A tamten grubas co zdejmuje skarpetki, to był bogaty kupiec, ale go spekulacje zrujnowały.

Długo jeszcze zaznajamiał go Cwaniak z ważniejszymi lokatorami sali. Tymczasem, większość lokatorów ułożyła się do snu po długim dniu, spędzonym pod gołem niebem na zalanej deszczem i śniegiem ulicy.

Tylko w jednym kącie jakaś dobrana kompanja grała w karty, chowając je pod koce, gdy zbliżały się kroki dyżurnego, obchodzącego sale.

Franek położył się znowu. Naciągnął na głowę szorstki koc, pachnący stęchlizną i ubóstwem, oparł głowę na twardej poduszce i starał się zasnąć. Mimo szalonego znużenia, sen nie przychodził. Wielką izbę napełniały oddechy i ciężkie chrapania śpiących. Ktoś zanosił się na drugim końcu sali ciężkim chrypiącym kaszlem. Ktoś inny przeklinał najgorszemi wyrazami. Za nielicznemi szybami okien cicho i bezszelestnie padały wielkie płaty śniegu.

(d. c. n.)

Praca w imię prawdy i zgody

Zamknięcie VII Kongresu Nauk Historycznych

Siódmy Kongres Nauk Historycznych zakończył wczoraj swe obrady uroczystem posiedzeniem plenarnem, które odbyło się w Teatrze Polskim w godzinach przedpołudniowych.

Nigdy chyba teatr przy ul. Obożnej nie widział na swej scenie protagonistów tak poważnych. W cieniu 40-stu sztandarów wszystkich reprezentowanych na Kongresie narodów zasiadł za długim stołem nowoobrany Wydział Wykonawczy Międzynarodowego Komitetu Nauk Historycznych w osobach: prezesa Temperley'a (Anglja), wiceprezesów Dembińskiego (Polska) i Brandi'ego (Niemcy), sekretarza generalnego L'Heritier'a (Francja), skarbnika Nabcholza (Szwajcarja) i członków Ussani'ego (Włochy), Domanowsky'ego (Węgry), d'Oliviera (Hiszpanja), Delahaye (Belgja), byłego prezesa Kohta (Norwegja) i byłego skarbnika Lelanda (U. S. A.).

Widownia zapełniona — parter uczestnikami Kongresu, balkon zaproszonymi gośćmi. Posiedzenie zagaja prof. Dembiński, udzielając głosu prof. Pawłowi Kehrowi (Berlin). Prelegent, typowy profesor niemiecki — solidna korpulencja, czarny żakiet, złote okulary i złoty łańcuch wpoprzek kamizelki — wygłasza substancjalny referat „O planie wydawnictwa najstarszych źródeł papieskich".

Następnie przemawia Włoch, Pier Silverio Leicht (Bolonja) — „O genezie cechów w Europie zachodniej".

Kontrast w zestawieniu z poprzednim prelegentem — zupełny. Włoch jest młodzieńczo wysmukły i ruchliwy, twarz jego, uwieńczona siwą czupryną, jest subtelna i wyrazista, gestykulacja żywa i sugestywna, wymowa — swobodna, potoczysta, pełna werwy.

Luzuje go Anglik, G. P. Gooch, który mówi „O ideach politycznych Thomasa Hobbesa". Znowu zupełnie co innego: referent chudy, długonogi, nieco przygarbiony, mówi donośnie i powoli, skandując z lekkim przyśpiewem; chwilami, kiedy odrzuca głowę w tył, zwracając się jakby tylko do balkonu, głos jego nabiera nagle siły przekonywającej.

Następuje po nim Rosjanin, prof. Wiaczesław Wołgin, którego referat budzi ciekawość: „Od Babeufa do Marksa". Prelegent opancerzony spokojem, bardzo powściągliwy i nieco sztywny, mówi po francusku z charakterystycznym akcentem rosyjskim.

Językiem bardzo abstrakcyjnym uwidocznia wpływy utopistycznego socjalizmu francuskiego na komunizm naukowy Marksa i Engelsa. Kończy swój wykład wnioskiem, wedle którego marksizm, jako synteza idei angielskiej ekonomji politycznej, socjalizmu utopistów francuskich i klasycznej filozofji niemieckiej, jest zjawiskiem o charakterze międzynarodowym.

Część wykładowa posiedzenia jest skończona. Przed trybuną staje prof. Dembiński, witany oklaskami. Sędziwy historyk mówi z humorem, fantazją i animuszem iście polskim — o historji Kongresu Historyków. Kreśli jego przebieg, wskazując na wielość jego aspektów, na bogactwo i różnorodność poruszonych tematów, od epok prehistorycznych począwszy, poprzez starożytność i imperjum rzymskie, średniowiecze i Reformę, na czasach najnowszych kończąc. Mówca gloryfikuje Kongres, jako bastjon niestrudzonej pracy badawczej w imię prawdy, jako manifestację solidarności uczonych i współpracy międzynarodowej.

Posiedzenie zamyka nowoobrany prezes Komitetu Wykonawczego prof. Temperley. Przemówienie jego było kapitalnym popisem angielskiego humoru. Profesor z Cambridge oktrojował każdemu z członków Komitetu komplement w jego rodzimym języku, zniekształconym zachwycającym angielskim akcentem. Siebie samego nazwał „korytarzem" między wiceprezesami — Polakiem Dembińskim a Niemcem Brandi. Pochlebił prof. Jordze, winszując mu tego, że historję nietylko pisze, ale i robi. Wyrecytował z trudem parę rozczulających polskich zdań, w których była mowa o „polskich przyjaciołach, polskiej gościnności i waszym pięknym kraju". Oznajmił wreszcie, że następny Kongres, który przypada w roku 1938, postanowiono odbyć w Szwajcarji.

Zmartwychwstały duch Lokarna unosił się nad sceną Teatru Polskiego. Nurt przyjaznej zgody i wzajemnego zrozumienia, umiłowania prawdy i dbałości o wspólne dobro, łączył przedstawicieli 40-tu narodów w zwartą i homogeniczną rodzinę Europejczyków, której herbem rodowym jest uścisk dwu rąk na tle słońca cywilizacji.

Br.

Zainteresowanie Moskwy dla kongresu

MOSKWA, 27.8. Wszystkie pisma moskiewskie codziennie drukują obszerne sprawozdania z kongresu historyków w Warszawie, szczególnie akcentując przychylne przyjęcie przez społeczeństwo polskie wystąpień uczonych sowieckich, a zwłaszcza referatu prof. Gorina.

Nowe 10-cio złotówki

z wizerunkami Sobieskiego i Traugutta

Ministerstwo skarbu przesłało do ogłoszenia w „Dzienniku Ustaw" rozporządzenie o wypuszczeniu w obieg pieniężny, nowego srebrnego bilonu 10-cio złotowego, który emitowany zostaje z okazji 250-lecia odsieczy wiedeńskiej.

Monety ku czci Sobieskiego stana się prawnym środkiem płatniczym jeszcze w pierwszych dniach miesiąca września r. b. 10-ciozłotówki z wizerunkiem Sobieskiego, wybito w ilości 150.000 sztuk.

10-ciozłotowe monety pamiątkowe z wizerunkem Romualda Traugutta w tej samej ilości ukażą się w miesiącu listopadzie r. b.

—:::*:::—

Pół miljona ton ładunków

Praca polskiej floty handlowej

Polska flota handlowa przewiozła w okresie 7-miu miesięcy r. b. około 517 tys. ton ładunku. Z tego 185 tys. ton przypada na „Żeglugę Polską", około 50 tys. ton na „Polbrit", około 27 tys. ton na „Polskarob" i 5,7 tys. to na linję „Gdynia - Ameryka".

W lipcu przewozy wyniosły 82 tys. ton różnych towarów (bez importu z Anglji), w tem 71,5 tys. ton przypada na wywóz z Polski, 7,6 ton na przywóz do Polski i 2,9 ton na przewóz między portami.

Linja „Gdynia - Ameryka" przewiozła 775 pasażerów oraz 952 tony towarów. „Żegluga Polska" — 29.972 ton różnych towarów (węgiel, cukier, sole potasowe, ruda), a pozatem 111,2 tysiąca metrów sześciennych drzewa. „Polbrit" — 6.130 ton (sam eksport do Anglji) oraz „Polskarob" 45.908 ton węgla.

Cuchnące bomby w teatrze

Jak hitleryzm rozumie działanie na tłumy

Przed wojną teatr znaczył u nas stanowczo za wiele. Zwłaszcza w dawnej Kongresówce. Sprawy teatralne — w braku zapewne innej strawy — zapełniały aż zanadto i łamy pism i rozmowy towarzyskie. Po wojnie sprawa się odwróciła. Teatry zaczęły i mało znaczyć i mało zarabiać. Reakcja była za silna i dla teatrów niesłuszna, ale faktem jest, że dziś panuje u nas w sprawach teatralnych pewna obojętność i nawet trochę nas dziwi, że Mussolini, Stalin i Hitler uważają teatr za trybunę, z której najchętniej przemawiać do serca tłumów.

W Niemczech nawet na tle wpływu na teatry powstał spór, kto ma niemi rządzić. Goebbels — minister propagandy powiada, że oczywiście on. Zaś pan Goering, prezes pruskiej rady ministrów, że on naturalnie. Dla dobra sprawy pogodzono tymczasem apetyty i ambicje, stwarzając organizację ogólną dla opracowania polityki teatralnej.

Organizacja ta nazywa się „Deutsche Bühne" (niemiecka scena) i zaczęła swoją działalność od wypowiedzenia posad wszystkim „obcokrajowcom" oraz Niemcom, nienależącym do partji Hitlera. I to od dyrektorów i reżyserów aż do bileterów i pań starszych, osadzonych przy toaletach. Dobrano się też i do krytyków, którym poprostu zakazano pisać w duchu niehitlerowskim.

Co to jest „duch hitlerowski"? Trudno to określić, ale pewien krytyk dowcipnie powiedział, że najlepiej pouczy każdego Niemca o nim instynkt samozachowawczy...

Rządowa prasa niemiecka głośno trąbi, że ostatni już był czas aby skończyć z deprawatorami. Deprawatorem naczelnym miał być światowej sławy Reinhardt. Podobno nic on nie dał kulturze niemieckiej. Z autorów „na zawsze" odpadli Wedekind, Schnitzler, Hofmannsthal i Sternheim — jako Żydzi.

Co ma zastąpić tę „żydowską" literaturę? Literatura „mistyczna mistyczna i metapsychiczna — czysto niemiecka" — jak napisał pan Johst, autor bomby scenicznej o szpiegu Schlageterze. „Teatr niemiecki ma wyrastać z niemieckiej historji i dawać wielkie charaktery" — woła ten sam Johst.

Przypatrzmy się jak ten program Hitlera wygląda w praktyce.

Przedewszystkiem gra się wszędzie owego „Schlagetera" pana Johsta, Apoteoza szpiega rozstrzelanego przez Francuzów. „Schlageter to symbol nowoczesnych Niemiec" — piają krytycy pism hitlerowskich. Wzruszamy. Nie gardzimy w Schlageterze szpiegiem. Wiemy, że i ten zawód jest dla pewnych, daleko wyższych celów potrzebny. Ale nie wydaje się nam słuszne apoteozować ten zawód. Zwłaszcza, że z rewelacji polskiej prasy wiemy, iż Schlageter także i innym proponował za pieniądze swe usługi.

Z artystycznego punktu widzenia jest Schlageter zwyczajną bomba, dość sprytnym reportażem scenicznym i niczem więcej.

Drugą sztuką jest „Hias". Napisał ją pan Gillardone, nowy, rasowy, dyrektor teatru Szyllera. Sztukę tę grano już w Niemczech 2.500 razy. Rzecz dzieje się w jakimś nieistniejącym zamku okupowanym przez Niemców, a należącym do Francuzów. Drastyczne dowcipy na temat romańskiej kultury — są najbardziej przez rasowych Niemców oklaskiwane. Oczywiście Ffancuzi i Anglicy są w tej sztuce brudni, głupi i brutalni. Niemcy czyści, wzniośli i mądrzy.

Trochę wyżej stoi „Siebenstein" pana Ziemsa. Chodzi tu o to, że żołnierz zdemobilizowany nie umie się pomieścić w nowym świecie. „Dla żołnierzy wojna — to życie! Niech żyje wieczna wojna!" — oto teza tej sztuki.

„Eviges Volk" (wieczny naród) Kurta Kluga i „Andreas Holmann" Krzysztofa Kaergela — dotyczyć mają „nieszczęść narodowych" Niemców zagranicznych. Bądźmy spokojni. Z Polską nie mają te sztuczydła nic wspólnego — jedna toczy się w Koryntji, druga w Czechach. W obu Niemcy chwytają za broń, aby się połączyć z ukochaną ojczyzną.

„Am Himmel Europas" (Na niebie Europy) pana Schreuzena — jest sztuką „pacyfistyczną". Tu autor powiada, że Niemcy chcą żyć w zgodzie z Francuzami — tylko oczywiście z młodymi, bo starsi to ramole. Młodzi natomiast chcą Niemcom oddać wszystko, czego ci pragną. Pokój na niebie Europy. Tak zwana „pax prussica" — pokój pruski. Znamy tę chorobę — i trzymamy na nią w pogotowiu pewne „strzykawki"...

Wszystkie te sztuczydła wedle słów zarządu „Deutsche Bühne" są jeszcze za mało hitlerowskie, za mało bojowe, za mało śmiałe.

Dla nas są one poprostu za głupie... Skecze polityczne po teatrzykach, w których przedstawia się złodzieja Żyda-socjalistę i bohatera-hitlerowca i „patrjotyczne" bomby po teatrach... To ma być sztuka niemiecka?

Jeśli tak dalej pójdzie, to i Goebbels i Goering mogą zaprzestać sporu o wpływy na teatr. Z takiej trybuny nie można mówić nawet do najgłupszego tłumu. A przecież tłum niemiecki chyba nie jest najgłupszy...

Wik.

—:*:—

Na awjonetce pod... parasolem

Wesoła scena z niemieckiego rajdu samolotów.

CZYTAJCIE KINO
Cena 50 gr.

—:*:—

Polscy wioślarze w Budapeszcie

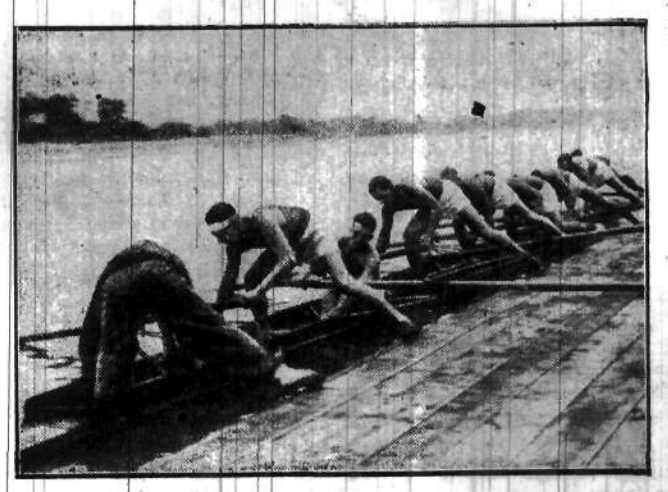

Osemka Bydgoskiego Tow. Wioślarskiego w drodze na start na Dunaju

URKE - NACHALNIK

ZYCIORYS WŁASNY PRZESTEPCY

Samotnie w celi

Pierwszy dzień w więzieniu

Zakuty jeszcze na ręce, upadłem na brudne nary i zacząłem łkać. Tu między czterema ścianami celi mogłem swobodnie rozpaczać. Nikt tu tego nie widział i ja nie widziałem nikogo. Czułem żal sam do siebie, do całego świata, do Boga, do wszystkiego, oc tylko istnieje, że stałem się tym, kim jestem.

Dzień już począł się przedzierać przez kraty do mojej celi. Byłem aresztowany o drugiej w nocy. Tym razem światło dzienne budziło we mnie tylko lęk.

Myślałem o strasznej przyszłości, która mnie czeka. Nie wiedziałem wprawdzie, za co mnie aresztowano, ponieważ przez te sześć i pół miesiąca, gdy byłem na wolności, dużo nabroiłem. Zrozumiałem jednak, że jestem zgubiony.

Począłem biegać po celi, przypominając sobie od pierwszego przestępstwa do ostatniego, aby sobie zdać sprawę, za co mnie właśnie aresztowano i co mi grozi.

Doszedłem sam do wniosku, że jestem strasznym potworem i sam siebie się zląkłem, że przez tak krótki okres czasu potrafiłem aż tyle nabroić. Nawet sam musiałem w duchu przyznać, że już najwyższy czas byłoby mnie unieszkodliwić.

Straszne, straszne było moje położenie. Powiesić się! — zabłysła mi myśl w głowie; mimowoli obejrzałem się po celi; wzrok mój padł na kraty. Tak! powieszę się, pomyślałem. Przyszły mi na myśl kiedyś przeczytane przeze mnie słowa filozofa Otto Weiningera, który twierdzi: „Każdy przyzwoity człowiek sam powinien zadać sobie śmierć, gdy czuje, że staje się absolutnie zły". Ale byłem już na tyle podły, że do samobójstwa zabrakło mi odwagi. Potem, wyczerpany, rzuciłem się na gołe nary i zasnąłem.

Obudziło mnie silne szarpnięcie za nogi. Wstałem. Przedstawiono mnie komisarzowi policji, który był mi znany z opowiadań kobiet kontrolnych, że lubił się z niemi często zabawiać. Popatrzył na mnie podejrzliwie, zadał kilka pytań i rozkazał dwu policjantom odstawić mnie natychmiast do „Czerwoniaka".

*

Pierwszą osobą, która mnie tu przywitała w kancelarji więziennej, był nie kto inny, jak Ról. W życiu już zawsze tak bywa, że tych ludzi, których się nie chce oglądać, zawsze pierwszych się na swej drodze spotyka. Przywitał mnie od samego progu groźnem warknięciem:

— Lump!

On mnie przyjął, ponieważ był to dzień jakiegoś święta; a zastępował tu wszystkich.

Pisarek więzienny spisywał i załatwiał formalności przyjęcia. Na pytania pisarza, jak się nazywam i czy już kiedy siedziałem w więzieniu, zamiast mnie, Ról odpowiadał. A widząc, że zaprzeczam co do imienia i nazwiska, chciał mnie już bykowcem przeciągnąć, jednak policjanci, którzy byli jeszcze obecnie ze mną, twierdzili, że się już tak nie nazywam i że wtedy siedziałem na lewe nazwisko.

Ról, słysząc to, pogroził mi pięścią i zawołał groźnie, że on mnie teraz nauczy rozumu.

— Los!

Wyprowadził mnie z kancelarji do centrali. Prowadzony przez długi korytarz, gdzie po obu stronach mieszczą się cele ogólne, mające drzwi kratowe, słyszałem za sobą, jak jeden więzień do drugiego szepnął:

— Patrz, Nachalnika już przytachali.

Ujrzałem też kilka znajomych twarzy przy kratach, które patrzyły na mnie z politowaniem.

Ról zaprowadził mnie — o dolo! — pod tę samą celę, z której tu wyszedłem pół roku temu na wolność. Przemówił do mnie swoim stylem. Jeszcze raz mi pogroził, że tym razem wie już dobrze, kto to taki i walnął złośliwie drzwiami, wychodząc z celi.

Gdy się tu ujrzałem sam między czterema ścianami, w znanym mi pokoju, skoro Ról przekręcił klucz w zamku, zrobiło mi się śmiertelnie ciężko i słabo; głowa mi się kręciła; pomyślałem: zapadło wieko mojej trumny, w której pochowano mnie i moją młodość. Przedstawiłem sobie tu przyszłe życie w całej żywotności i okropności. Skończyło się wszystko, zamarła moja wola; przestałem być sobą. Stałem się od tej chwili tylko martwym, nic nie znaczącym numerem. Dusza moja z chwilą, gdy przekroczyłem próg więzienny, została mi odebrana i włożona wraz z portfelem do depozytu, a tu tylko rzucili kadłuby. Zgnębiony i skołatany stałem chwilę w pośrodku mojego grobu. Powietrze tu było duszne; czuć było wilgoć i stęchliznę, jak w piwnicy i przesyconą, dobrze mi znaną woń więzienną.

W każdem więzieniu, mimo czystości korytarzy, w celach pojedyńczych panuje okropny odór, który nowoprzybyłego, zanim się oswoi z tym zapachem, przyprawia nieomal o mdłości.

Woń ta napewno jest gruźliczna, która skraca zbyt długoletnią karę, mierzoną hojną ręką sędziego. Otworzyłem wąski lufcik; owionęła mnie fala chłodnego wiatru, który odświeżył mi twarz. Powoli wracała mi zupełnie świadomość cierpienia. Głód mi dokuczał; przybyłem tu po obiedzie, więc już byłem na to przygotowany, że pójdę głodny spać. Stojąc zaś przy oknie, myślałem:

Dziś, 19-go maja, jak pięknie jest na dworze, a ja tu będę gnił, kto wie jak długo. Przypomniałem sobie, z jaką to uciechą przywitałem ten miesiąc, myśląc, jak lato 16 — 17 roku przesiedziałem w więzieniu, a obecnie będę się wygrzewał na słońcu, na wolności, a tymczasem...

Uświadomiłem sobie zupełnie, że od dnia dzisiejszego skonała moja wolność, wszystkie pragnienia i plany. Odwróciłem głowę od okna, opuściłem ją na piersi bezwładnie i zapłakałem. Były to łzy człowieka, krzywdzonego przez los, pochowanego żywcem w trumnie, co wie dokładnie, jakie męki go tu czekają. Czy warto cośkolwiek opłakiwać więcej, niż wolność?

Na korytarzu rozległ się znany mi już oddawna okrzyk: „Kalefaktorzy". To Ról zwoływał po kolacje; gdy tylko to czarodziejskie jedno słowo zostało z jego ust wyrzucone, ze wszystkich stron po schodach biegli korytarzowi, a echo drewnianych trepów roznosiło się po ponurych korytarzach i odbijało się o dusze więźniów. Więc zaraz dostanę kolację, po której to człowiek zaczyna czuć się głodniejszym, niż był przedtem, kolację, której widok wywołuje łzy w oczach. A potem — potem aż do rana 17 godzin leżeć głodny na swoim barłogu, przewracać się z boku na bok, wsłuchując się w odgłos własnych kiszek, wygrywających marsze, jakby umieszczony tam był jakiś gramofon — to straszne. Słyszę trzaskanie drzwiami, zbliżające się coraz bardziej do mnie. Staję z miską w ręku przy drzwiach, już rozebrany. Drzwi się otworzyły, a na widok dymiącego się cebra pragnienie i głód stokrotnie się powiększyły; coś brunatnego koloru wpływa mi do miski. Wystawiam stołek z ubraniem i drzwi z hałasem zapadają.

Stoję w pośrodku celi, patrzę do miski i rozpacz mnie ogarnia na widok tego płynu nieokreślonego koloru. Nic dziwnego; pierwszy dzień dopiero jestem w więzieniu, więc nie śpieszę się. Ale po chwili piję zawartość i spostrzegam, że na dnie jest trochę mułu od pietruszki.

Głód po tej kolacji, jak przewidywałem, tylko się zwiększył. Zacząłem biegać po celi tam i zpowrotem. Przyszły, jakby na złość wspomnienia, jak to niedawno siedziałem u Czecha... przy obficie zastawionym stole z jedzeniem, któ re mi usłużny kelner dostarczał na kiwnięcie palcem.

Chciałem o tem nie myśleć, ale głód stale kierował moją myśl ku jedzeniu.

Na korytarzach więzienia panowało głębokie milczenie i cisza; tylko z cel od czasu do czasu dolatywały ciężkie westchnienia. Zbliżyłem się do okna, bo usłyszałem rozmowę ludzką.

To więźniowie, ci odważniejsi i niedbający już o swoją skórę, po całodziennem milczeniu zaczynają z sobą rozmawiać, gdyż Ról z dozorcami rozeszli się do domu. Nadsłuchuję z natężeniem, gdyż usłyszałem i moje przezwisko; zmiarkowałem, że to więźniowie o mnie mówią.

— Janek! Janek! ty! słyszysz?

— No, gadaj!

— Ty wiesz, kogo tu przyprowadzili?

— Nie wiem.

— Ty! słyszysz? — Kalefaktor mi mówił, że „Nachalnika" przyprowadzili; wiesz, ten żyd, wspólnik Staśka, ten sam, co mu Franio odbił

(D. c. n.).

Dalszy plon

z ogródka metafor i przenośni

Jest dykteryjka w prawdzie nieprzyzwoita, ale za to o tyle aktualna, że dotyczy króla Jana III, a święcimy właśnie rocznicę jego zwycięstwa pod Wiedniem.

...Był sobie pewien szlachcic, któremu nieświetnie się wiodło na jego dzie dzicznych piaskach, więc uroił sobie prosić króla Jana o jakieś intrantne sta rostwo dla siebie.

Nie wiele myśląc osiodłał swoją kobyłę i puścił się w podróż do War szawy. Po kilku dniach przybył do sto licy, zajeżdża wprost na Zamek, a tu mu powiadają, że król z całym dworem bawi w Wilanowie.

Szlachcic zawrócił więc konia i jedzie do Wilanowa.

Nie było wtedy jeszcze ani szosy, ani zakrętu śmierci, szlachcic jedzie więc sobie bezpiecznie, już minął Czer ników, już widać wilanowskie drzewa, gdy wtem od strony pałacu konno jedzie naprzeciw niemu drugi szlach cic.

Zrównali się ze sobą, zatrzymali konie i w cieniu wilanowskiej lipy ucieli pogawędkę. Nowy znajomy rekomendował się jako dworzanin Króla Jegomości, tem skwapliwiej więc szlachcic zabiegał o poparcie.

— Trudno teraz o starostwo, — po wątpiewał dworzanin. — A co będzie jak Król Jegomość odmówi?

— Jak odmówi — fuknął porywczy szlachcic — to niech moją kobyłę po całuje w nos!

Pogadali jeszcze trochę i rozjechali się.

A kiedy nazajutrz szlachcic uzyskał posłuchanie i wszedł na królewskie po koje, spojrzał — i dech w nim zaparło!

— Chryste Panie! Toż wczorajszy znajomy z pod lipy to sam Król Jego mość!

A król aż pod boki się ujął z uciechy i powiada:

— Panie bracie, my się już skądś znamy? Czy nie o starostwo Waszmo ści chodzi? A co będzie, jeśli odmówię?

— Ha, trudno, Miłościwy Panie, sło wo się rzekło — kobyła u płotu!

Uśmiał się dobry król z tej determi nacji szlachcica i dał mu starostwo, choć właściwie za zbytnią śmiałość po winien mu był sprawić łaźnię.

Sprawić łaźnię? A skądże znowu to powiedzonko utarło się w mowie pol skiej?

Sięga ono bardzo zamierzchłych cza sów, a tym, który dał powód do tej przenośni, kierowały względy pedago giczne. Był zaś nim nie kto inny, jak król Bolesław Chrobry.

W tych odległych czasach monarcha był nietylko wodzem naczelnym, admi nistratorem całego państwa, sędzią naj wyższym, ale nawet pedagogiem swe go narodu. W tym to charakterze, gdy niesforna młódź szlachecka coś prze skrobała, Bolesława Chrobry zwoływał ją do swojej łaźni i tu na golka spu szczał jej własną królewską ręką ojco wskie lanie.

Nic tu nie przekręciłem, bo inaczej musiałbym to odszczekać pod ławą — taka bowiem w dawnej Polsce była ka ra za potwarz. I nie była to bynaj mniej przenośnia. Już Długosz wspo mina o niecnym plotkarzu Gniewoszu z Dalewic, który brzydkie rzeczy sze ptał do ucha Władysławowi Jagielle o rzekomym flircie Jadwigi z Wilhelmem Austrjackim.

Królowa jednak potrafiła oczyścić się z zarzutu, a wtedy skazano Gnie wosza albo na pojedynek ze wszyst kimi rycerzami, którzy czci królowej mieczem bronić zechcą, albo na od szczekanie pod ławą.

Pojedynek ze wszystkimi rycerza mi nie wydał się Gniewoszowi rzeczą ponętną, wybrał też to drugie wyj ście.

Oszczerca musiał więc w izbie sądo wej na czworakach wleźć pod ławę, stamtąd zawołać:

— Zelgałem jako pies!

i trzykroć zaszczekać:

— Hau! hau! hau!

W owych czasach wystarczało zre sztą niewiastę nazwać kobietą, aby o obrazę jej czci być pomówionym. Biel ski w 1595 r. pisze o niewiastach zbyt mało surowych obyczajów, że je „ku większemu zelżeniu kobietami zowią". Czcigodne zaś niewiasty, od białego zawicia noszonego na włosach, nazy wano białogłowami.

Różnym wypadkom i osobom z dzie jów naszych zawdzięczamy wiele ta kowych powiedzeń, które do dziś są w użyciu.

Djabłem weneckim nazywamy np. nie okiełznanego awanturnika i wydaje nam się, że zapewne w weneckich za pustach szukać należy wytłumaczenia tej nazwy. Wcale nie! W Wielkopol sce była wieś Wenecja, a właściciel jej, Jan Nałęcz, wsławił się za króla Jagiełły gwałtami i rozbojami, aż poi many zmarł w więzieniu. Djabłem we neckim przezywano odtąd wszelkich a wanturników.

Kiedy wzdragamy się zastępować ko goś, kogo uważamy za godniejszego od siebie, mówimy, że nie możemy wziąć lutni po Bekwarku.

Mówimy — a czy wiemy kim był Bekwarek?

Był to słynny lutnista na dworze króla Zygmunta Augusta i kiedy u marł współcześni utrzymywali, że nikt nie jest godzien lutni po nim odziedzi czyć.

A bajońskie sumy? Zwłaszcza w o becnych kryzysowych czasach chętnie nazywamy porównawczo bajońskiemi sumami nasze własne dochody z przed redukcji uposażeń. A zwrot ten pochodzi stąd, że układem zawartym w Ba yonne za 20 miljonów gotówki płatnych n stół Napoleon odstąpił Księstwu Warszawskiemu swoje prawa do sum, jakie rząd pruski wypożyczył ziemia nom na hipoteki, co wynosiło 48 miljo nów franków. Gest był więc na pozór hojny — cóż kiedy należnych bajoń skich sum skarb nasz nigdy zrealizo wać nie mógł i wyszedł na tej tranza kcji, jak Zabłocki na mydle. A jak Za błocki wyszedł na mydle — dowiecie się Państwo następnym razem.

As - Pik.

):*:(

Serce króla Jana Sobieskiego w Warszawie

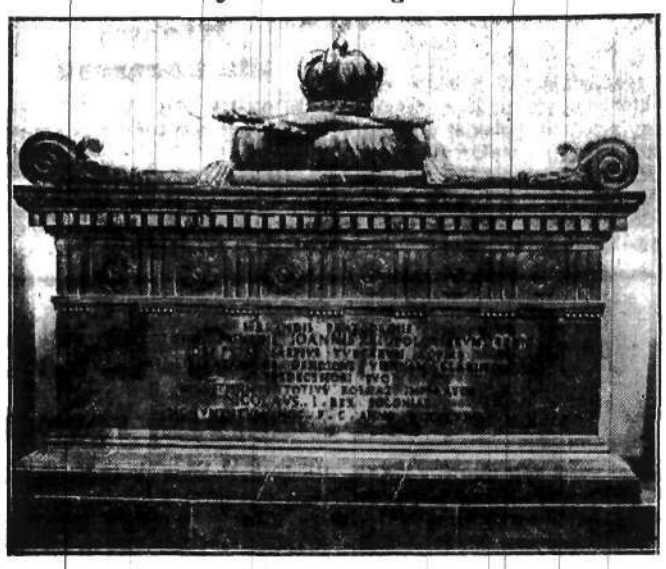

W związku z obchodem 250 rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej przypomnieć na leży, iż Warszawa posiada pomnik tego zwycięstwa polskiego w postaci ko ścioła O.O. Kapucynów przy ul. Miodowej. W świątyni tej, zbudowanej na pamiątkę tryumfu oręża polskiego przez króla Zwycięzcę, złożone zo stało w specjalnym sarkofagu zgodnie z ostatnią wolą króla Jana, jego serce.

„Powietrze przesycone spółgłoskami"

Wizyta 600 Polaków w stolicy Szwecji

Sztokholm, w sierpniu.

Mamy prawdziwą polską inwazję.

Na ulicach, po sklepach i restaura cjach, a także w operze, która właś nie rozpoczęła swój sezon jesienny, widzi się Polaków i rozbrzmiewają dźwięki mowy, niestety, dla nas Szwedów niezrozumiałej. „Rzadko — pisze jedna z gazet — bywa po wietrze sztokholmskie tak przesy cone spółgłoskami".

Skąd tylu Polaków u nas? — pyta niejeden ciekawy. Otóż transatlantycki okręt „Kościuszko" zawi nął do portu sztokholmskiego, a na nim przybyło 600 polskich turys tów. Oni to, w przeciągu 48 go dzin, podbili miasto. Podbój poko jowy, podbój, sądząc z licznych wy wiadów, obrazków i opisów, nie zwykle popularny.

Niema dziś w Sztokholmie gaze ty, w której nie znalazłby fotogra fji i opisów przyjazdu Polaków, ich okrętu, ich kapitana. Przy wieździe rozlegały się na przemiany dźwięki hymnów to polskiego, to szwedz kiego. Prócz ministra Rozwadow skiego i przedstawicieli polskiej ko lonji na brzegu zgromadzili się licz ni Szwedzi, witający przyjaciół pol skich.

Dziennikarze, chciwi rozmowy, mogli wybierać w licznem gronie wybitnych turystów, ale najwięcej wywiadów udzielić musiał kapitan okrętu Borkowski, który zapowie dział powtórną wizytę swego okrę tu jeszcze w tym sezonie.

Żegluga polska jest w Szwecji niezwykle popularna, a postępy, jakie czyni Gdynia, znajdują tu zawsze słowa uznania, tem bardziej, że jak dotychczas flaga szwedzka w polskim porcie naj pierwsze zajmuje miejsce.

W piśmie szwedzkiem „Socjal-demokraten" nazwano onegdaj Gdynię „polskiem Klondyke", do którego, jak do kopalni złota, śpie szyli ludzie ze wszech stron, by znaleźć skarby: stocznie, żórawie, okręty. O Gdyni słychać ciągle w prasie szwedzkiej; w tym roku najwięcej pisano z okazji serdeczne go przyjęcia tam eskadry szwedzkiej, które było wymow nem świadectwem przyjaźni szwedzko - polskiej. (a)

):*:(

Wyścigi kolarskie

dookoła Polski

Warszawskie Towarzystwo Cyklistów organizuje w czasie od dnia 1-go września do dnia 10 3-ci wyścig kolarski dookoła Polski. Wyścig odbędzie się w następujących 9 etapach: I — 1-go września Warszawa — Toruń przez Jabłonnę, Nowy Dwór, Modlin, Płońsk, Sierpc, Lipno, Lubicz; II-gi — 2-go września Toruń — Ostrołęka przez Kowalewo — Golub — Brodnicę — Działdowo — Mławę — Przasnysz — Drożdżowo — Zamość — Mlynarze; III-ci — 3-go września — Ostrołęka — Grodno przez Miastkowo — Łomżę — Stawiski — Szczuczyn — Grajewo — Augustów; IV-ty — 4-go września — Grodno — Wilno; V-ty — 6-go września — Wilno — Lida przez Ejszyszki — Raduń; VI-ty — 7-go września — Lida — Wołkowysk przez Myto — Nowosiołki — Skidel — Grodno — Indurę — Brzostowice — Herbacze; VII-my — 8-go września — Wołkowysk — Brześć przez Słonim — Prużanę; VIII-my — 9-go września — Brześć n. B. — Lublin; IX-ty — 10-go — Lublin — Warszawa; — razem 1.722 kilometry.

Tajemnice stratosfery

Co o niej mówi prof. Piccard w niedawno wydanej książce

Niefortunny wzlot w Chicago amerykańskiego naśladowcy prof. Piccarda oraz eksplozja w Brukseli, która zniszczyła gondolę Maxa Cosynsa, chcącego również wznieść się w stratosferę, zbiegły się z ogłoszeniem pasjonujących pamiętników prof. Piccarda „Ponad chmurami", opisujących głośne jego loty w podniebne regjony.

Nie jest znów tak łatwo ani tak bardzo bezpiecznie polecieć do stratosfery, jak świadczą nieszczęśliwe wypadki, zanotowane w ostatnich tygodniach. Potwierdzenie tego znajduje się w książce prof. Piccarda. Był on wprawdzie szczęśliwszy od swoich naśladowców, bowiem udało mu się dokonać bez wypadku dwóch wzlotów, jednego przed dwoma laty w towarzystwie inż. Kipfera i drugiego rok temu z fizykiem Cosynsem z lotniska Duebendorf koło Zurychu.

Niewiele jednak brakowało — jak opowiada prof. Piccard — a pierwszy z jego lotów byłby się również zakończył katastrofą. Sznur, służący do uruchomienia klapy lądowania, zawikłał się i obaj lotnicy przez pewien czas znajdowali się w tragicznej sytuacji. Groziło im bujanie po stratosferze przez czas dłuższy, niż to obliczyli. Niema wprawdzie przykładu, że by balon prędzej czy później nie opadł, ale ta perspektywa nie była wielkiem pocieszeniem, gdyż przed tem zmarliby obaj z pragnienia i braku powietrza. Na szczęście, los oszczędził im tej fatalnej ewentualności, sznur udało się na czas rozwikłać.

Czego szukał prof. Piccard w stratosferze, narażając się na niebezpieczeństwa i koszty, bowiem nabycie samego balonu, uskutecznione zresztą dzięki ofiarności publicznej, wymagało wydatku pół miljona franków?

Oprócz spostrzeżeń meteorologicznych i t. p. głównym celem, wedle zwierzeń prof. Piccarda, jego podniebnych wypraw było zbadanie tajemniczych promieni zwanych „promieniami kosmicznemi".

Promienie te są niewidzialne, jak promienie radu, ale znacznie bardziej od tych ostatnich przenikliwe, bowiem „przewiercają" jak nic płytę ołowianą grubości półtora metra. Otaczają nas one i prześwietlają o każdej porze, ale niewiadomo, skąd pochodzą i jakie są ich własności. Gdyby je człowiek dokładnie zbadał, potrafił „ubezwładnić i zużytkować, byłoby to według prof. Piccarda, niewyczerpane źródło energji. Pokłady węgla i nafty straciłyby wszelkie znaczenie, stałyby się conajwyżej ciekawostkami geologicznemi.

Czy jednak leży w interesie cywilizacji zużytkowanie tych promieni kosmicznych? Prof. Piccard sam w to wątpi; zdaje mu się, że „kryzys ekonomiczny, jakiby skutkiem tego wyniknął, byłby katastrofalny, gdyby odkrycia zbyt szybko po sobie następowały".

Lepiej więc ludzie zrobią, jeśli nie będą się zbytnio zapalali do stratosfery. Zadowolić się winni wycieczkami turystycznemi, gdy staną się one możliwe. Z opisu prof. Piccarda wynika, że stratosfera jest czemś godnem widzenia. Niema tam ani wiatrów, ani chmur, ani grzmotów i błyskawic. Niebo ma kolor ciemno-niebieski lub ciemno - fjoletowy, prawie czarny, o porywającej piękności.

Kilka stronic swoich zwierzeń poświęca prof. Piccard stronie anegdotycznej swoich lotów, mówiąc, o szalonym i często bardzo dla niego kłopotliwym entuzjaźmie, jakie one wzbudziły. Najciekawszym pod tym względem jest list, jaki otrzymał od Garbiela d'Annunzio. „Książe poetów włoskich" zaklina go w swoim liście, żeby zabrał jego „jako worek balastu do wyrzucenia przy pierwszej sposobności" i w ten sposób „nie pozwolił mu umrzeć na sromotnem prześcieradle w miazmatach ducha i zaduchu myśli".

):*:(

Z czego ludzie żyją na świecie?

z... połowu much i z polowania na tygrysy

Człowiek ima się wszystkiego, żeby żyć. Dziwne jednak i nieoczekiwane są niekiedy źródła, z których ludzie ciągną dochody i jeśli u nas nikomu nie śni się brać się do niejednego zajęcia lub niema potemu warunków, gdzieindziej umieją je wyzyskać dla zarobku. Naprzykład muchy.

U nas muchy conajwyżej doprowadzają nas do pasji, w Meksyku natomiast są źródłem dochodów. Łapie się te nieznośne stworzenia na eksport jako pożywienie dla ptaków w klatkach lub ryb akwarjów.

Około 50.000 ludzi oddaje się w Meksyku temu zajęciu i czerpie z niego główne albo nawet jedyne środki utrzymania. Cena sprzedażna jest dość wysoka, bowiem kilo much lub moskitów dochodzi do 5 złotych. Połów odbywa się przy pomocy gigantycznych siatek o bardzo drobnem oczku.

Niemniej intratnem zajęciem jest polowanie na tygrysy w Indjach.

Wskutek spustoszeń, jakie sieje król dżungli pomiędzy ludźmi i bydłem, wicekról Indyj wyznaczył za zabicie każdego tygrysa nagrodę, która waha się od 10 do 25 funtów szterlingów. Przypada ona szczęśliwemu pogromcy drapieżcy. Pozatem Chińczycy kupują mięso tygrysa, które uważają za wielki przysmak. Tłuszcz sprzedaje się w Indjach jako lekarstwo na reumatyzm. Pazury i niektóre kości osiągają niezłe ceny jako ozdoby, zaś wątroba tygrysa ceniona jest bardzo przez wołowników hinduskich jako podniecająca rzekomo odwagę.

Jeśli się zabije tygrysicę, to mleko jej znajduje zbyt jako lekarstwo na ślepotę, bardzo w Indjach poszukiwane. Nakoniec szczęśliwy myśliwy sprzedaje skórę jakiemuś Europejczykowi, chcącemu się poszczycić zabiciem tygrysa po powrocie do ojczyzny. Dochody z tych różnych źródeł zapewniają tubylcowi utrzymanie do końca życia.

PODZIAŁ PRACY

Wiktorek poszedł na wizytę do ciotki. Ciotka wypytuje go o postępy w nauce, wreszcie zadaje pytanie:

— Mój Wicusiu, czy ty zmawiasz pacierz?

— Tak — odpowiada malec, modlę się co wieczór, jak się kładę spać, żeby Bozia uważała na mnie, kiedy będę spał.

— A rano?

— Rano to nie, bo w dzień mogę sam na siebie uważać. (a)

Precz z befsztykiem i beszamelem!

na stole czystej rasy hitlerowca

Rząd narodowo - socjalistyczny pragnie nietylko oczyszczać krew swych arylskich poddanych, ale i ich żołądki.

Idą mu w tem na rękę patrjotyczni poddani. Ostatnio mocą dobrowolnej uchwały, zrzeszeni berlińscy restauratorzy i hotelarze zobowiązali się bojkotować cudzoziemskie menu.

Mniejsza o rozbef i befsztyk — z Anglikami nie trzeba zadzierać. Gorzej za żarci są na wykwintne, pełne polotu twory francuskiej kuchni — na sosy, sałatki i beszamele. Te znikną bezapelacyjnie z niemieckiego stołu!

Kolosalny gmach

Centrala handlu mięsem w Chicago.

Coś dla Pań

„W ramionkach trochę szerzej..."

— Jakaż piękna, jak bardzo kobieca była moda dyrektorjatu! — słyszę zachwyty — w Muzeum Narodowem — przed portretem jakiejś damy o białym, marmurowym torsie i nieskazitelnej linji ramion, stromo opadających w rozwarty kielich koronek.

Ta, która te zachwyty wypowiada, jest pełną antytezą oglądanych kształtów: biodra i „talja" prawie jednego wymiaru, biust zaznaczony „ciut, ciut", tyle tylko, by odróżnić płeć piękną i szerokie, bardzo szerokie ramiona, zupełnie jak u młodego człowieka, który jej towarzyszy.

Tak, niestety! Moda damska wprawdzie rzadko się zapożycza u swej małżo doskonalej męskiej towarzyszki, w tym roku jednak odstąpiła od tej zasady i nolens volens upodobniamy się linją do naszych Apollinów.

Jeszcze, coprawda, nie watujemy ramion, ale słabe tendencje poszerzonych bark musiałyśmy już tolerować w żakietach i paltach wiosennych. Zdawało się, że lato puści to w niepamięć, zwłaszcza że sukienki lekkie mało zdradzały tendencji do nisko wszytych rękawów i przesuniętej wdół linji pachy. Ale gdzietam! Jesień naśladuje wiosnę i czyni to w sposób znacznie bardziej ekstrawagancki.

Nabrzmiałe ramiona, rozrosły się do rozmiarów murzyńskich, czasem aż przypominają lekki garb. Mimo to skazujemy się dobrowolnie na to kalectwo, bo gdzieżby kto chciał się oprzeć władczyni - modzie?

Szerokie barki — to pierwszy kanon modnego kroju nowych palt i sukien. Ramię poszerzane bywa przy pomocy różnych krawieckich figlików: reglanowego rękawa ze szwem, biegnącym po ramieniu, kroju kimonowego i t. p.

Nowym efektem jest bardzo bufiasty i nastroszony rękaw przy pasze. Zwłaszcza u góry. Przypomina to obcisłe staniki z bufami, nieodłączne towarzyszki tiurnüür.

Dla podkreślenia bark wprowadza się modę futrzanych epoletów, zachodzących nisko na rękawy. W tym samym celu narzuca się bolerko lub pelerynkę, jaknajbardziej fantazyjną, w wymiarach asymetrycznych.

Mówią, że sylwetka szczupła w biodrach, a szeroka w barkach, jest podobno bardzo sportowa i nowoczesna.

Może... Narazie trzeba się do niej przyzwyczaić.

Wa. Ra.

Miss Belgja 1933

18-letnia Georgette Casteels z Brukseli, uznana za najpiękniejszą kobietkę.

Operetkowa konfiskata

W obronie chłopów niemieckich

Leo Fall był znakomitym kompozytorem operetkowym. Autor „Księżniczki Dolarów", „Rozwódki", „Słodkiego Kawalera", „Róży ze Stambułu", „Madame Pompadour" i innych rywal Lehara i Oskara Straussa — umarł, niestety, przedwcześnie. Ale dzieła jego zawsze jeszcze wracają na repertuar i często są grywane. Tymczasem teraz już po śmierci spotkał go cios.

Jak wiemy, w każdem dobrze rządzonem państwie każdy obywatel powinien poczuwać się do roli cenzora. Niemcy szczególnie teraz korzystają z tego cenzorskiego przywileju i wszystkie urzędy zasypywane są żądaniami skonfiskowania tej czy innej książki lub pisma. To robią zwykli obywatele, a cóż dopiero powiedzieć o urzędniku, na którym polega wysoka odpowiedzialność za stronę nietylko widocznie cielesną, ale i duchową narodu — o panu ministrze rolnictwa.

Pani ministrowa, czy może ktoś z gości zagrał i zaśpiewał parę walczyków ze starej, jak ja — to znaczy przeszło już trzydziestoletniej operetki Falla „Wesoły wieśniak".

— Co to jest? — zawołał minister. — To niesłychane! Ten wieśniak jest tu przedstawiony jako zupełny głupiec! To może obrazić stan włościański w Niemczech. Zakazuję grać tę operetkę w imię hitlerowskiego dążenia do oparcia Niemiec na stanie włościańskim.

I tak biedny Fall został po śmierci kontrrewolucjonistą i antynarodowcem.

Panie ministrze niemiecki! A czy operetka Weinbergera „Seine Axzellenz" nie powinna być też zabroniona? pokazuje nam bowiem ministra - matołka? To może zachwiać podwalinami ustroju. Radzilibyśmy też zahronić Leharowskiej „Wesołej Wdówki". Jest tam pewien dyplomata - ramol. A nuż publiczność... Nic o tem lepiej nie mówmy. Pomyślmy lepiej czy mamy się śmiać, czy płakać nad wyrokiem niemieckiego ministra.

):*:(

Wyprawy „suchych" Szwedów

do mokrej Danji

„Szwed musi pić, jeśli nie pije — nie jest Szwedem" — głosi stare przysłowie dzielnego szwedzkiego narodu. Ale widocznie nie wszyscy Szwedzi kochają tradycje, bowiem szwedzki parlament uchwalił prohibicję już przed paru laty. Nie godzi się oczywiście na te uchwałę duża ilość prawowiernych Szwedów, którzy chcą pić. Do Norwegii? Także sucha! Jedna Danja z trzech krajów skandynawskich zachowała stara tradycje picia. Do Danji zatem. Do kraju Hamleta, który „gdyby żył — toby pił!"

Poczciwa Danja! Cała Szwecja kocha ją teraz daleko silniej, niż w dniach unii kalmarskiej, kiedy musiała być z nią połączona.

Co sobotę też duńskie statki przybijają do brzegów Szwecji i — najkrótszą drogą — bo pocóż po próżnicy pływać — wiozą spragnionych Szwedów do Danji. Zresztą już na samych statkach o 6 mil od brzegu zaczyna się szynkować smakowita duńska wódeczkę i doskonały francuski koniak.

Danja jest gościnna. Żadnych wiz nie trzeba. Nie trzeba też jechać daleko — bo już w najbliższym porcie założono setki zacisznych restauracyjek i pobudowano szeregi hotelików dla „spragnionych".

Ale wszystko musi się odbywać cicho. Pij sobie, bracie, od soboty do poniedziałku, byleś nie robił awantur. Na większości tych hotelików widnieją napisy: „Kto zrobi tu awanturę, będzie odesłany na szwedzki statek!"

Szwedzki statek! To piekło dla spragnionych. Ani kropelki wódki i... kara za opilstwo.

Ale Szwedzi to spokojny naród. Piją jak smoki i zachowują się grzecznie jak panienki z klasztornej pensji. Byle tylko nie iść na rodzimy statek.

Hamlet mówił, że się coś w królestwie duńskiem zepsuło. Teraz, dzięki Szwedom, znacznie się tam poprawiło.

):*:(

Co wróżą gwiazdy na dzień 29 sierpnia?

Ruchliwość i przedsiębiorczość

Dzień dzisiejszy obiecuje spotęgowanie się *energji i przedsiębiorczości*, a także i większą ruchliwość umysłową, *nowe zainteresowania, projekty i plany*, oraz chęć zmian i podróżowania.

Nadaje się do wszelkich nowych poczynań, wyruszania na wycieczki, zajmowania się sportem, do załatwiania *spraw religijnych, stosunków z duchownymi*, przedstawicielami *sądownictwa, handlu, bankierami*. Może nam przynieść również głębsze zainteresowania filozoficzne, lub religijne, zainteresowanie *końmi i zwierzętami, sprawami towarzyskiemi, wizytami lub audiencjami u osób wysoko postawionych*.

Mniej natomiast pomyślnym jest dla interesów z nieruchomościami i zawierania małżeństwa.

Wprawdzie godz. 8-a może jeszcze przynieść pewne podrażnienie w związku ze *zbytnią impulsywnością, drażliwością i chęcią postawienia na swojem* — ale nie będzie to nic poważniejszego, a działanie tych ujemnych wpływów kosmicznych wkrótce ustąpi. W każdym razie lepiej wówczas *nie prowadzić dyskusyj i sporów*, gdyż mogłyby przybrać niepożądaną ostrość lub zaciętość.

Dzień cały zapowiada się pomyślnie, a w okresie podobnie możemy przeżywać jakieś nowe nastroje, znajomości, *zainteresowania artystyczne, przygody romantyczne* lub też nieco dzienne zainteresowania.

Nasza *aktywność umysłowa i ruchliwość towarzyska* osiągnie najwyższe napięcie między godz. 18-tą a 19-tą, przynosząc nam powodzenie w związku *z podróżami, korespondencją, młodzieżą, pracą umysłową, wydawnictwami lub dziennikarstwem*. Okres ten nadaje się również do stosunków z przedstawicielami *nauki, pedagogji, intelektualizmu*, z pośrednikami i handlowcami.

Wieczór zapowiada się pomyślnie i dopiero w godzinach najpóźniejszych może przynieść gorsze nastroje.

Dziecko dziś urodzone — ruchliwe, przedsiębiorcze, o dużej intuicji — będzie interesować się sportem, podróżami i może osiągnąć powodzenie w każdym zawodzie intellektualnym.

Jan Starża Dzierżbicki.

):*:(

Awionetki niemieckie

Niemieckie awionetki, biorące udział w rajdzie dookoła Niemiec na starcie na lotnisku Tempelhof pod Berlinem.

Tragikomiczny spór rozwodowy

o... mężowską brodę,

Pobrali się przed dziesięciu laty; on był szczupłym, przystojnym młodzianem, gładko ogolonym na angielską modłę, ona — zakochanem po uszy dziewczęciem.

Żyli szczęśliwie przez czas dłuższy, chwaląc sobie wzajemny dobór, fizyczny i duchowy. Zwłaszcza młoda pani Lebrun zwierzała się z dumą przyjaciółkom, że mąż jej ściśle odpowiada wymarzonemu przez siebie ideałowi.

W trzecim roku pożycia harmonja zaczęła się psuć. Pierwszym tego *symptomatem* była mała, czarna bródka pana Lebruna, która stopniowo uzurpowała sobie coraz nowe części oblicza i wkońcu rozrosła się w długi, szczecinasty wieniec.

Mimo protestów żony pan Lebrun nie rezygnował z pięknej w swem mniemaniu ozdoby, a gdy w dodatku awansował z komornika na syndyka, zapuścił sobie, dla tem większej powagi, bokobrody. Z każdym centymetrem uwłosienia wzrastała jego duma, a wstręt u jego małżonki. Wielka, czarna broda zaciężyła nad zgodnem stadłem, jak chmura gradowa.

Dzień rozpoczyna się zwykle w ten sposób, że pan Lebrun zasiadał przed toaletą i muskał z lubością swą brodę, a pani Lebrun uciekała do drugiego pokoju.

— Pastwisz się nad memi nerwami — wołała często wśród łkań. — Czyż więcej ci warta broda niż moja miłość?

Pan i władca w dalszym ciągu nie rezygnował z brody. Aż wreszcie sprawą oparła się o sąd w Lille: pani Lebrun poprosiła o rozwód, prośbę swą motywując w następujący sposób:

— Kiedy poznałam mego męża, miał śliczny, gładki podbródek. Gdy zapuścił brodę przestał mi się podobać, a nawet poczułam doń wstręt fizyczny. Proszę o rozłączenie mię z nim. Człowieka o obecnym wyglądzie nie byłabym poślubiła za żadne skarby świata.

Pan Lebrun odpowiada:

— Twarz moja należy tylko do mnie. Broda dodaje mi powagi i pomaga niezwykle w moim zawodzie.

Na to sędzia:

— Broda pana Lebruna nie stanowi integralnej zmiany w jego organiźmie, lecz jest tylko małą modyfikacją zewnętrznego wyglądu. Nikt nie może żądać gwarancji, że jego *współmałżonka* po dziesięciu latach będzie wyglądała tak samo, jak w dniu ślubu. Czyż i pani, szanowna pani Lebrun, miała wówczas, jak w tej chwili, podwójny *podbródek*? Za mało lub za dużo włosów — to jeszcze nie punkt do rozdu!

Pani Lebrun wśród szlochów, zmuszona była powrócić do domu. Nie ustaje jednak w zabiegach, by druga instancja rozstrzygnęła spór bardziej sprawiedliwie.

):*:(

„Szalone latarnie"

Japońskie święto ludowe

Rok rocznie, dnia 26 i 27 sierpnia, święci Japonja t. zw. „Święto Latarń".

Jak głosi jedna z legend japońskich, przed kilkoma stuleciami pewną okolicę nadmorską nawiedzał co noc straszliwy potwór morski, który porywał ludzi i zwierzęta i niszczył zasiewy. Nie było takiego śmiałka, któryby odważył się stanąć oko w oko z potworem. Zgnębiona ludność postanowiła uciec się do pomocy swych bogów opiekuńczych. Złożono im miecz w ofierze, rozpalono na ich cześć wielkie ognie ofiarne i przez całą noc modlono się o uwolnienie okolicy od potwora. Prośba została wysłuchana i mieszkańcy znów wiedli spokojne życie. Od tego czasu przyjął się zwyczaj rozpalania ognisk ku czci tych bogów przed ich świątyniami. Potem, zamiast ogni, wprowadzono wielkie latarnie.

Latarnie te noszą też nazwę „Szalonych latarń" — gdyż, jak głosi pieśń ludowa, szalony jest ten, kto ich nigdy nie widział, a podwójnie szaleje *ten, kto je ogląda*.

Latarnie są olbrzymie: mają od 14 do 19 stóp przekroju i od 22 do 23 stóp wysokości. Kilku ludzi wchodzi do środka latarń, by je zapalić.

Na zewnętrznej stronie latarń przedstawione są przez malarzy japońskich sceny z życia starej Japonji. Najstarsza latarnia ma podobno już 200 lat. Miecz, który złożono dla wypędzenia potwora, przechowywany jest w skarbcu pod nazwą „Przeciwdjabelskiego Miecza".

W nocy z 26 na 27 sierpnia cała ludność bierze tłumnie udział w tej uroczystości „latarń". Głównem miejscem uroczystości jest świątynia Suwa w Iszliki, gdzie właśnie, jak głosi legenda, grasował ów straszny powtór morski.

):*:(

Umarli leczą żywych

Profesor Woronv dokonuje cudów

Znany lekarz rosyjsko-ukraiński, profesor charkowskiego uniwersytetu, pan Woronv, rozwiązał, podobno, jeden z najważniejszych problemów nowoczesnej chirurgii. Po trzyletnich próbach udało mu się przeszczepić zdrowe organy z ciał umarłych, na ludzi żywych, a chorych. Ostatnio, naprzykład, przeszczepił on nerkę (zdrowa zupełnie) zmarłego człowieka na miejsce zniszczonej nerki pewnej kobiety, która otruła się jakimś jadem, niszczącym tkankę nerkową.

Przeszczepiona nerka z całą sumiennością zabrała się do wykonywania swoich funkcyj i... skazana na śmierć kobieta żyje i będzie, zapewne, zdrowa.

Prof. Worony doszedł po długich badaniach do pewnej metody przeszczepiania organów zmarłych, zmuszającej te organy do „aklimatyzacji" w nowem ciele i do podjęcia na nowo czynności, które w ciele zmarłego ustały.

Ale można także i „przeszczepić" niepotrzebny organ zdrowemu organizmowi. Ten sam profesor Woronv pokazuje psa, któremu powyżej dwu zdrowych nerek wszczepił trzecią. Pies jest zdrów i szczęśliwy i wszystkie trzy nerki funkcjonują.

Wiedeńscy klinicyści, jedni z najlepszych na świecie — krytycznie zapatrują się na doświadczenia profesora Woronv'ego. Twierdzą oni, że podobnych doświadczeń dokonywali już w czasie wojny. „Aklimatyzacje" nowych organów i „wyzdrowienie" chorego trwały krótko. Dawny obraz choroby wracał — a za nim przychodziła znów ta *sama*, tym razem już nie odpędzana śmierć.

Odrzuciła tysiąc oświadczyn...

a oświadczano się jej długim włosom

Pewna dziewczyna z Liverpoolu odrzuciła tysiąc oświadczyn. Nazywa się ta dziewczyna Patrycja (Paddie) O'Hara i przez tydzień grała rolę „mieszkanki jaskini" w jakiemś melodramatycznem sztuczydle. Z roli tej wynikało, że jakiś dziki jaskiniowiec włókł ją przez scenę za długie, długie włosy.

I te długie włosy wywołały nawałnicę oświadczyn. Pisma ilustrowane zamieściły fotografje Paddie. Fotografja ta widocznie tak podziałała na mężczyzn, że z Anglji, Irlandji, z Kontynentu — ba i z Ameryki zaczęły setkami napływać listy z oświadczynami.

Paddie z początku odpisywała — podobno zawsze odmownie — potem zaczęła listy drzeć, potem zaczęła płakać i złościć się, aż wreszcie dała znać do policji i poprosiła ją o opiekę. Nawet indyjski maharadża odszedł z kwitkiem. Taka jest Paddie.

Teraz dopiero przyznała się, że kocha i chce poślubić skromnego nauczyciela szkoły początkowej pana Lightowler. Szczęśliwy wybraniec ogłosił w pismach, że wszelkich innych kandydatów do ręki Paddie ścigać będzie sądownie. Podobno jednak — straszna to wiadomość — pan Lightowler jest zwolennikiem włosów krótkich. Biedna Paddie.

Astrolog kandydatem do nagrody

za wykrycie Matuszki

Wiedeński astrolog i jasnowidz Ali Ben Asra wystosował do prezydjum policji berlińskiej żądanie, aby mu wypłacono część premji za ujęcie wampira kolejowego Matuszki.

Po zamachu w Jüterbog policja niemiecka wyznaczyła nagrodę 10.000 marek za ujęcie lub przyczynienie się do aresztowania zamachowca.

Ben Asra twierdzi, że ujęcie Matuszki było w lwiej części jego zasługą, bowiem na podstawie pisma zamachowca zrekonstruował on przebieg zamachu, zgadł, że jest on obywatelem węgierskim i wskazał szereg szczegółów, dzięki którym zdołano ująć Matuszkę.

Za swe zasługi Ben Asra domaga się wypłacenia połowy nagrody.

Stołeczne migawki sądowe

Jeszcze raz lody

Dziwny apetyt pięknej kobiety

Pan Konstanty Traczyk, wytworny młodzian, znany w dzielnicy mokotowskiej z podbojów miłosnych, grzeczności dla dam, dziwnym trafem stanął przed sądem grodzkim w charakterze oskarżonego o pobicie panny Julji Smykalskiej.

Z postawionych w akcie oskarżenia zarzutów tłumaczył się jak następuje:

— Pan sędzia pozwoli, że wyszczególnię najsampierw uczuciowom konsekwencje psychologiczności całego podkładu, czyli jak to mówią, łagodna okoliczność.

Jako człowiek z wyższem czteroklasowem wykształceniem powszechnem, a także samo dwulampowy radioamator na głośnik własnej konstrukcji, powinienem trzymać się swojej sfery, jednak, jak mówi przysłowie: „sługa nie sługa, serce nie wybiera", zapoznałem się ze sługą, czyli kuchtą, daną właśnie osobą, panną Smykalską.

Myślałem, że ponieważ służy u doktora, towarzyskie otrzaskanie posiada i na tej zasadzie zaprosiłem ją do restauracji „Pod Szopenem" na Mokotowskiej.

Siadamy na sali, ja dzwonię, na kelnera, on ma się rozumieć przychodzi i czeka. A że w miłości ekspens musi być i na koszta nie mam zwyczaju żałować, mówię:

— Rządź panna Julcia flaki z pulpetami, wiedeński z jajkiem, ewentualnie coś z drobiu.

A dana osoba na to:

— Prosze dla mnie lody, tylko dużo malinowych.

Mnie jakby kto w mordę z zaskoczenia sztuknął. Cała sala same znajome. Wstyd, hańba i poniżenie, w restauracji naczczo lody stałować, zwłaszcza, że poniekąd na dworzu lato nie dopisało, czyli że zimno jak wielka cholera.

Zabaierowałem jakoś całą kwestję, wypiłem samodzielnie 3 wiekusze wódki pod grzybek, te ową kobietę pod pachę i przyprowadziłem do włoskiego lodziarza w Alejach Ujazdowskich. Kazałem dać podwójne porcje samych malinowych. Ochłonęła w dwie minuty i czeka; więc mówię:

— Miłościo moja, może teraz pójdziem na coś z patelni z kapustą albo buraczkami.

A pani Smykalska na to:

— Ja poproszę jeszcze raz lody.

Cholera mnie lekko ciskała, ale nic, kazałem dać. Wtrąciła, jakby się paliło i rozgląda się po placu.

A że ja lubię humorystyczny dowcip i wolny żart, nachylam się do niej i powiadam:

— No, a teraz na deser możeby jeszcze z jedną porcję śmietankowych.

— Zgadłeś pan, panie Kostek, poproszę, tylko proszę, żeby był zimniejsi, jak ci co zjadłam.

Jak to usłyszałem, krew mnie zalała, nie wiem, co i jak się stało, dosyć na tem, że podobnież pierwszy raz w życiu skrzywdziłem moralnie kobietę.

— Niestety, nietylko moralnie, bo obdukcja lekarska stwierdziła wybicie zęba — zauważa sędzia.

Ponieważ jednak p. Traczyk okazuje w rezultacie skruchę, panna Julcia pozwala się przeprosić i wychodzą razem z sądu. Kto wie, czy nie na lody, bo Pim zapowiedział na dzisiejsze popołudnie złotą polską jesień.

Tak, tak, miłość kretemi chadza ścieżkami.

):*:(

Czy wiecie że...

— Australja liczy 6.6 miljona mieszkańców, z których połowa prawie, około 2.6 miljona koncentruje się w południowej Walji.

— Podczas meetingu lotniczego pod Paryżem otrzymało chrzest lotniczy dwu starców, liczących 90 i 92 lata, którzy poraz pierwszy w życiu znaleźli się w aeroplanie.

— 5.000 skrzynek z pomarańczami, t. j. 1.500.000 pomarańcz zatopiono w morzu w Leverpool, gdyż hurtownicy nie mogli ich sprzedać.

— Na wiosnę r. 1935 odbędzie się w Paryżu II kongres międzynarodowy higieny umysłowej, pierwszy zaś kongres odbył się w r. 1930 w Waszyngtonie.

):*:(

RADJO WARSZAWSKIE

WTOREK

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Cygnał czasu. Hejnał z Krakowa. 12.05: Koncert popularny. 12.35: D. c. koncertu. 14.55: Płyty. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 15.50: D. c. płyt. 16: Płyty. 17: Skrzynka pocztowa. 17.15: Polska muzyka taneczna. 18.15: Odczyt: „W warsztatach Gdyni". 18.35: Recital śpiewaczy H. Leskiej. 19.05: Płyty. 20: Koncert. 21: „Bieżące wiadomości rolnicze". 21.10: D. c. koncertu. 22: Transmisja muzyki tanecznej z Ciechocinka. 22.40: D. c. muzyki tanecznej z Ciechocinka.

ŚRODA

WARSZAWA, (Dług. fali 1411.8 m.).

7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Płyty. 7.35: D. c. płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 11.57: Sygnał czasu. Hejnał z Torunia. 12.05: Płyty. 12.35: D. c. płyt. 14.55: Płyty. 15.15: Płyty. 15.35: D. c. płyt. 16: Koncert popularny z Ciechocinka. 17: Odczyt: „Dożynki w Spale". 17.15: Koncert solistów. 18.15: Odczyt: „Dotychczasowe wyniki działalności Funduszu Pracy". 18.35: Płyty. 19.40: Kwadrans literacki T. Rittnera „Mąż". 20: „Wieczór piosenki". 21: „Skrzynka pocztowa rolnicza". 21.10: Recital skrzypcowy Eug. Umińskiej. 22: Muzyka taneczna. 22.40: D. c. muzyki tanecznej.

):*:(

Promocja oficerów marynarki

W szkole marynarki wojennej w Annapolis w St. Zjednoczonych.

Pożarnicze wyszkolenie młodzieży

Dowiadujemy się, że Wojew. Związek Straży Pożarnych w dniach najbliższych zamierza zwrócić się do miejscowych władz szkół średnich i powszechnych w sprawie zapewnienia bezpieczeństwa w szkołach na wypadek pożaru.

Kierownictwo straży chce mianowicie zbadać stan poszczególnych lokali szkolnych pod względem bezpieczeństwa, opracowanie planu ewakuacji budynków szkolnych na wypadek pożaru, praktyczne wyszkolenie młodzieży dla akcji pożarowej i t. d.

Motoryzacja Straży Ogniowych
w powiecie białostockim

Dnia 3 września odbędzie się uroczyste wręczenie sikawki motorowej straży ochotniczej w Knyszynie. Sikawka zakupiona przez Zw. Okręgowy Straży Pożarnych z sum funduszu pożarniczego, płaconego przez ludność powiatu i przy materjalnem poparciu Powsz. Zakł. Ubezp. Wzajemnych. Należy zaznaczyć, że w tych dniach taka sikawka wręczona została straży w Gródku.

Wkrótce zmotoryzowane zostaną wszystkie straże ogniowe w powiecie.

Sprawa o spoliczkowanie
za mówienie po niemiecku w miejscu publicznem

Cała sprawa toczy się zaledwie o 10 zł., a jednak obie strony apelują do wyższej instancji. Przebieg sprawy jest następujący:

W dniu 7 maja o godz. 1-ej min. 30 w nocy w restauracji „Central" m. in. siedział Wilhelm Szwalbe przy stoliku w pewnem towarzystwie, a przy drugim Paweł Nienartowicz również z kolegami. Kiedy muzyka przestałagrać, Nienartowicz usłyszał, że Szwalbe rozmawia w języku niemieckim. Wyprowadziło go to z równowagi i zwrócił się do Szwalbego o nierozmawianie po niemiecku w miejscu publicznem. Szwalbe w grzeczny sposób odpowiedział mu po niemiecku „Proszę siadać". Nienartowicz, nie zrozumiał odpowiedzi i, przypuszczając, że został obrażony, dwukrotnie spoliczkował Szwalbego. Sprawa oparła się o sąd grodzki.

Sędzia Malarski po wysłuchaniu świadków, skazał Nienartowicza na 10 zł. grzywny. Sąd zakwalifikował czyn ten z art. 239 K. K., uważając że aczkolwiek oskarżony działał z pobudek patrjotycznych, nie miał jednak prawa reagować osobiście, gdyż będąc obywatelem polskim narodowości niemieckiej w myśl art. 110 Konstytucji Szwalbe mógł swobodnie używać swej mowy ojczystej. Przechodząc do wymiaru kary sąd miał na uwadze, jako okoliczności łagodzące, niezrozumienie przez Nienartowicza odpowiedzi z powodu niewładania językiem niemieckim, oraz ogólnoobywatelskie podniecenie umysłów, powodowane przez prasę z przyczyny ekscesów w związkami z rządami Hitlera, i przyznania się oskarżonego do winy oraz pobudki tego czynu, które w swojej podstawie miały chwalebne poczucie patrjotyzmu.

Opłata podatku
od nieruchomości

Przypominamy, iż kasa miejska przyjmuje opłatę podatku od nieruchomości za II kwartał do 31 bm. włącznie, zaś opłatę od lokali w ciągu września.

Z dniem 1-go września należy wpłacać podatek od nieruchomości do kas urzędów skarbowych.

Z Syndykatu
Dziennikarzy Białostockich

Syndykat Dziennikarzy Białostockich obejmuje swoją działalnością oprócz województwa białostockiego również województwo poleskie. W sobotę, 26 bm., prezes S.D.B. przyjęty został na posłuchaniu u p. wojewody poleskiego Kostka-Biernackiego, z którym omówił sprawę ułatwień w pracy dziennikarskiej dla członków Syndykatu na terenie Polesia.

Lustracja
Chorągwi Harcerzy

Dnia 27 bm. dokona została lustracja Chorągwi Harcerzy wizytatorów z Głównej Kwatery Harcerzy w Warszawie, a zarazem odbyła się rada, na której poruszano sprawy organizacyjne Białostockiej Chorągwi Harcerzy (koszary im. Gen. Sowińskiego bud. 6), oraz sprawę kursów specjalnych, które Komenda Chorągwi w niedalekiej przyszłości organizuje.

Kto chce studjować weterynarję

Egzamin kwalifikacyjny dla ubiegających się o przyjęcie na Wydział Weterynaryjny Uniwersytetu Warszawskiego odbędzie się 27 września. W r. b. przyjętych będzie 120 nowych słuchaczy.

Osobiste

Zastępca naczelnika teletechnicznego w Białymstoku, p. Aleksander Artemowicz, rozpoczął 6-cio tygodniowy urlop wypoczynkowy.

Miljon, miljon, miljon...

A zatem we wrześniu przybędzie Polsce poraz drugi w tym roku z wygranej na loterji państwowej — miljoner. Mianowicie we wrześniu odbędzie się ciągnienie V-ej, klasy 27-ej loterji państwowej, której główna wygrana wynosi miljon złotych. Według planu gry ktoś ten miljon wygrać musi, bo otrzyma go ten los, który ostatniego dnia ciągnienia wyjdzie z koła loteryjnego, jako pierwsza najniższa wygrana, czyli t. zw. dawniej stawka. Posiadacz całego losu zostanie miljonerem, kto będzie miał połówkę, albo ćwiartkę — będzie pół — albo ćwierćmiljonerem. Może się stać jednak rzecz jeszcze bardziej frapująca. Jeżeli to będzie los, który już raz wygrał w jednej z klas poprzednich, wtedy wygrywający otrzyma nie miljon, lecz olbrzymią sumę dwuch miljonów złotych! Zostanie zatem podwójnym miljonerem, jeżeli ma cały los, miljonerem, jeżeli ma połówkę, a otrzyma pół miljona, jeżeli ma ćwiartkę losu. Żadna gra na świecie nie daje tyle szans, co Polska Loterja Państwowa, gdyż oprócz głównej w piątej klasie jest jeszcze do wygrania około 50.000 małych, większych i bardzo wielkich wygranych.

Wielki poeta włoski wyobraził sobie, że na drzwiach, prowadzących do piekieł, jest napis: „Porzućcie wszelką nadzieję". W drzwiach zaś do każdej kolektury powinien być napis: „Kto wejdzie, ten zyskuje nadzieję". Losy V-ej klasy 27-ej loterji są już w sprzedaży u kolektorów.

W obronie ks. Czechowicza

Dwa zgromadzenia parafjan ks. Czechowicza. — Delegacja do ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego

Sprawa przeniesienia ks. Czechowicza z parafji Majewa na skutek zarządzenia władz archidjecezjalnych wywołała ostatnio ogólne rozgoryczenie nietylko wśród parafjan Majewa ale i wśród wiernych z bliższych i dalszych okolic.

Niedawno podaliśmy do wiadomości publicznej treść listu otwartego skierowanego przez parafjan do J. E. ks. arcybiskupa Jałbrzykowskiego. W liście tym parafjanie, wskazując na wielką akcję apostolską ks. Czechowicza, proszą ks. arcybiskupa o niepozbawianie ich pociechy religijnej i pozostawienie w Majewie ks. Czechowicza, który tak dobrze zasłużył się kościołowi katolickiemu i utrwalaniu polskości na Kresach. Prośba parafjan o pozostawienie ks. Czechowicza w Majewie na doroczny odpust ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej, przypadający w dniu 27 b. m. nie odniosła żadnego skutku. Odpust ten zgromadził w roku ubiegłym około 50 tysięcy ludzi, którzy przybyli z najodleglejszych krańców województwa słuchać kazań ks. Czechowicza. Niemal w przeddzień odpustu ks. Czechowicz otrzymał od swych przełożonych władz duchownych kategoryczne polecenie wyjazdu z Majewa. Posłuszny rozkazom swej władzy, ks. Czechowicz wyjechał z Majewa pożegnawszy się uprzednio z przybyłym na wieść o wyjeździe tysięcznym tłumem, który kategorycznie oświadczył, iż po wyjeździe ks. Czechowicza nie dopuści do Majewa żadnego innego księdza. Ta stanowcza postawa tłumów spowodowała, że odpust w dn. 27 b.m. odbył się bez udziału duchowieństwa.

Przybyły na odpust z okolicznych powiatów pięciotysięczny tłum odbył w nastroju pełnym powagi i skupienia zebranie, na którem jednomyślnie zapadła rezolucja, której treść poniżej podajemy, świadcząca najwymowniej o pełnym oddania stosunku zebranej ludności dla spraw kościoła katolickiego i polskości. Przyjęta rezolucja brzmi następująco:

„Zebrana w dniu 27 sierpnia 1933 roku w Święto Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Korony Polskiej, w parafji Majewo ludność polska katolicka z powiatów sokólskiego, białostockiego, grodzieńskiego i augustowskiego w ilości 5.000 osób uchwala co następuje: 1) Stwierdzamy, że ks. Antoni Czechowicz jako proboszcz parafji Majewo w ciągu swej 3-letniej pełnej poświęcenia działalności kapłańskiej, dobrze zasłużył się kościołowi katolickiemu i Ojczyźnie, tworząc z zaniedbanej i opuszczonej parafji Majewo placówkę katolicyzmu i polskości, promieniującą na wielkim obszasze 4 powiatów: sokólskiego, białostockiego, grodzieńskiego i augustowskiego, 2) Stwierdzamy, że usunięcie ks. Czechowicza z parafji Majewo w chwili prowadzonej przez niego pracy budowy kościoła i akcji pogłębiania uświadomienia religijnego i narodowego nie było podyktowane troską o dobro kościoła katolickiego na ziemiach Kresowych, lecz wynikło wskutek intryg i zawiści proboszczów kilku sąsiednich parafji, którzy w rozkwicie Majewa dostrzegli niebezpieczeństwo dla swych osobistych interesów materjalnych. 3) Zebrani, nie mogąc pogodzić się z myślą rozstania ze swym ukochanym kapłanem ks. Czechowiczem, wzywają ludność polską katolicką wymienionych 4 powiatów, aby wysłała petycję do ks. Arcybiskupa Metropolity Wileńskiego z prośbą o pozostawienie ks. Czechowicza w Majewie lub w jednej z pobliskich z Majewem parafji oraz o przeniesienie do dalszych okolic diecezji tych księży, którzy występowali przeciwko ks. Czechowiczowi. 4) Wobec rozsiewania przez przeciwników ks. Czechowicza wiadomości, że akcja o pozostawienie ks. Czechowicza w Majewie jest prowadzona przez odszczepieńców i heretyków, zebrani protestują najenergiczniej przeciwko tego rodzaju niecnym insynuacjom i ślubują jednocześnie stać wiernie w obronie kościoła katolickiego jako ostoi polskości na ziemiach kresowych.

Ks. Antoni Czechowicz — Niech żyje.

Kościół Katolicki — Niech żyje.

Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska — Niech żyje".

Jak dalece sprawa ks. Czechowicza znalazła oddźwięk wśród wierzących katolików świadczy fakt, iż w tym samym dniu w godzinach popołudniowych w oddalonej od Majewa i znajdującej się na terenie innego powiatu osadzie fabrycznej Czarnej Wsi odbyło się również zebranie protestujące. Na zebranie to, zorganizowane przez miejscową straż pożarną, Związek Rezerwistów i Z. Z. Z. przybył tłum mieszkańców złożony z 500 osób. Zebranie odbyło się w miejscowej świetlicy. Zebranie zagaił zastępca komendanta straży ogniowej p. Wasilewski, powołując na przewodniczącego zebrania p. nadleśniczego Jemiołło, który z kolei powołał do prezydjum p. Kowalewskiego, Naczysa, Osolińskiego i Kuczyńskiego.

Sprawę ks. Czechowicza przedstawił w porywającem przemówieniu p. inż. Wigura, dyrektor tartaków w Czarnej Wsi. Odczytana przez dyrektora Wigurę rezolucja w sprawie krzywdy czynionej ks. Czechowiczowi została przyjęta entuzjastycznie. W rezolucji tej mieszkańcy Czarnej Wsi podkreślając swój wierny stosunek do kościoła katolickiego i polskości, proszą aby będący wzorem kapłanów ks. Czechowicz mógł być pozostawiony w Majewie względnie przeniesiony do Czarnej Wsi w charakterze prefekta szkół powszechnych.

Z kolei przemawiał przedstawiciel miejscowych robotników, p. Osoliński, proponując wybór delegacji, która udałaby się do ks. Arcybiskupa Jałbrzykowskiego i przedstawiła istotny stan sprawy ks. Czechowicza. W czasie przemówienia swego p. Osoliński z goryczą wspomniał o tak dalekiej od wszelkich chrześcijańskich cnót działalności miejscowego proboszcza ks. Benedykta Borkowskiego, który, nazywając parafjan swych bolszewikami, postępowaniem swem odpycha miejscową ludność od wrót kościoła, siejąc powszechną nienawiść i zgorszenie. Przemówienie to spotkało się z głośną aprobatą zebranego tłumu.

Po przemówieniu p. Osolińskiego postanowiono wybrać delegację w osobach dyrektora Wigury, zawiadowcy stacji Czarna Wieś, p. Stankiewicza i przedstawicieli miejscowych robotników. Delegacja ta w dniach najbliższych uda się do J.E. ks Arcybiskupa Jałbrzykowskiego, któremu przedstawi w sposób bezstronny sprawę Czechowicza.

Zebranie zostało zakończone odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę".

Dwa napady bandyckie

W maj. Płonka pow. wołkowyskiego wtargnęło do pokoju Władysława Siennickiego dwuch nieznanych osobników, uzbrojonych w noże, żądając pieniędzy. Siennicki wręczył bandytom 20 zł., oświadczając, że więcej nie ma. Po zrabowaniu tych pieniędzy, bandyci wyprowadzili Siennickiego na podwórze i zagrozili mu, że zabiją go w razie wszczęcia alarmu. Sprawców napadu nie udało się odnaleźć.

— W lesie przy wsi Kieżek pow. ostrołęckiego bandyci napadli na jadących furmanką Jo-

Pajęczarze na N-m Świecie

Ze strychu domu Michała Woroszylskiego (Nowy Swiat 21) skradziono bieliznę wartości 100 zł.

Razem 7077 zł.

Aleksander Siewicki (Miła 5), zameldował w policji, iż Aleksander Prokop (Wiejska 26) skradł mu złoty pierścionek wartości 32 zł. Równocześnie ojciec złodzieja, Mikołaj zameldował w komisarjacie policji, iż syn jego skradł garderobę na sumę 45 zł.

Złodzieje wybili szyby i dostali się przez okno do mieszkania Hirsza Zelikowicza (Częstochowska 1), skąd, po splondrowaniu pokojów, skradli różną garderobę na sumę 7.000 zł.

Przygoda pewnej butelki
i pieniędzy na zakąskę

Prawdziwy amator sznapsa zawsze znajdzie okazję do urządzenia libacji.

Z racji niedzieli, p. Jan Cz., zam. przy ul. Piasta, wyrozumował sobie, iż jest prawie solenizantem. Nie zważając na dzień świąteczny, gdzieś nabył butelkę monopolki i z pieśnią na ustach powracał do domu.

Ale radość p. Cz. była krótka. Tęsknie wyglądająca na świat z kieszeni butelka obudziła współczucie w jakimś przechodniu, który zaopiekował się nią, uważając, że w jego towarzystwie będzie jej weselej, niż w kieszeni p. Cz.

W komisarjacie policji, p. Cz. poskarżył się, że nie tylko zabrał mu butelkę jakiś nieznany i niezauważony przechodzień, ale oprócz tego skradł mu 20 zł. widocznie na zakąskę.

380 dolarów i 140 zł.

Znani białostoccy złodzieje Jankiel Sybirski, Chaim Chazan i Abram Mojżesz Duczyński, którzy mają niezwykle bogatą pod względem kryminalnym — przeszłość, wtargnęli do mieszkania Zoracha Czortoka (Mazowiecka 34), skąd skradli 380 dolarów amerykańskich i 140 złotych.

W czasie rewizji osobistej u Sybirskiego został odnaleziony woreczek zawierający 44 zł. 69 gr. Okazany poszkodowanemu woreczek został rozpoznany jako jego własność.

Walne zebranie
Banku Rzemieślniczego

Dnia 27 bm. w lokalu przy ul. Kilińskiego 21 pod przew. p. Wileńczyka odbyło się walne zebranie Banku Rzemieślniczego. Na zebraniu odczytano sprawozdanie z działalności zarządu i protokół komisji rewizyjnej. Po szczegółowej dyskusji wybrano komisję dla zbadania stanu finansowego Banku. Obecnych było 52 udziałowców.

———x———

Ze sportu

Białostoczanie na mecz z Czechosłowacją

Komisja „trzech" Polskiego Zw. Lekkoatletycznego ustaliła ostateczny skład reprezentacji lekkoatletycznej Polski na mecz z Czechosłowacją, jak następuje: 100 m.—Sikorski, Twardowski (rezerwa Łopacki); 200 m.—Biniakowski i Marciniec; 400 m.—Maszewski, Kuźnicki; 1.500 m.—Kucharski (Białystok), Kuźmicki; 5 klm.—Fiałka, Kurpera (rez. Puchalski), 110 m. płotki Nowosielski, Niemiec, 400 m. płotki — Kostrzewski, Maszewski; 4x100—Biniakowski, Twardowski, Sikorski, Łopacki; 4x400—Biniakowski, Marciniec, Kucharski, Kostrzewski. Skok w dal—Sikorski, Luckhaus (Białystok) (rezerwa Twardowski), skok wzwyż—Niemiec, Pławczyk; skok o tyczce Kluk, Sznajder; rzut kulą—Heljasz, Siedlecki; rzut dyskiem — Heljasz, Siedlecki, rzut oszczepem — Luckhaus, Turczyk (rezerwa Mikrut).

Prawo Białystok

W niedzielę ubiegłą odbył się w Wilnie bieg maratoński na przestrzeni 32 kilometrów, który ma wyeliminować nowego mistrza Polski.

Drugie miejsce zajął białostoczanin z Jagiellonji, Pułtorak, osiągając doskonały czas 2 g. 52 m. 10,9 sekund.

Pierwszy przybył Gamarz ze Lwowa w czasie 2 godz. 49 m. 13,8 sek.

Mecz rewanż
pomiędzy Ł. K. S.—a Gwiazdą

W sobotę 26 odbył się w Łomży na nowym stadjonie sportowym nad Narwją mecz rewanżowy piłki nożnej pomiędzy drużynami Ł. K. S. a drużyną robotniczą „Gwiazda". Ł.K.S.—2 wystąpiła w osłabionym składzie. Gra niezbyt ciekawa. „Gwiazda" broni się, ale lepsza Ł.K.S.—2 strzela po krótkiej grze bramkę, utrzymując się do przerwy 2:0—Po przerwie gra również mało interesująca—Ł. K.S.—2 schodzi z boiska zwycięsko w stosunku 2:0.

Sędziował b. dobrze p. L. Samełko. Widzów mało.

Już jutro

Wielka uroczysta premjera potężnego dramatu polskiego

POD TWOJĄ OBRONĘ

w kinie APOLLO

Dr. Betty MIELNIK
choroby kobiece i akuszerja
powróciła
Przyjmuje od godz. 10—1 i 4—7 w. ul. Sienkiewicza 14, tel. 8-78.

Dr. J. WALEWSKI
Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe.
ul. Sienkiewicza 14 m. 3, tel. 9-46

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne
Przyjmuje od godz. 9—1-ej i od 4—7-ej
BIAŁYSTOK, Kilińskiego 8 Telefon, 9-61.

8. krawiec 15 i 16 pułku rosyjskiego
I. TOPOL
Białystok, ul. Warszawska 53
Przyjmuje roboty dla p.p. wojskowych i cywilnych
Mundurki szkolne wg. przewidzianych ostatnich przepisów.
Przy zamówieniu przez szkołę 10 kompletów, szyje jedno ubranie jako premję bezpłatnie.
Ceny najniższe.
Robota solidna i punktualna

Dr. A. Kozubowski
Ginekolog-chirurg i akuszer
przeprowadził się
ul. Kilińskiego 2, tel. 9-14
Przyjmuje do 9-ej i od 4—7-ej

Pamiętajmy o bezrobotnych

Wydawca - MARJA LUBKIEWICZ-LEWANDOWSKA. Polskie Zakłady Graficzne „Dziennik Biał." Legjonowa 1. Telef. Nr. 63. Redaktor - Lucjan Duczyński.